Cena 60 gr.

MÓJ PRZYJACIEL



ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY

KWIECIEŃ 1927

№ 3.

ROK IV.

Treść:

KOMUNIKAT.

Wkrótce wyjdzie z druku

„Krótki zarys fizyki"

L. Lisowskiego.

Już od dłuższego czasu daje się odczuć młodzieży szkolnej i samoukom brak podręcznika fizyki, zawierającego w formie skróconej całkowity kurs szkoły średniej.

Temu brakowi ma zaradzić podręcznik „KRÓTKI ZARYS FIZYKI".

Pomimo skondensowania materjału wszystkie zasadnicze momenty zostały w nim uwzględnione: czytelnik otrzymuje syntetyczny obraz przedmiotu, nie tracąc czasu na zbędne wywody. Dlatego uczniowie, przerabiający fizykę według obszernych podręczników, osiągną z „Krótkiego zarysu fizyki" szczególną korzyść w okresie przedegzaminacyjnym. Wykład przystępny, ściśle określanie pojęć i jasne sformułowanie praw, wreszcie obfite przykłady ilustrujące ułatwią uczniowi zrozumienie przedmiotu. W miarę możności autor uwzględniał również praktyczne zastosowanie fizyki.

PYTANIA, zamieszczone w końcu podręcznika, obejmują również całokształt fizyki w zakresie gimnazjalnym. Mają one na celu pobudzić ucznia, względnie samouka, do samodzielnej pracy, wywołać zainteresowanie i ułatwić mu zrozumienie istoty zjawisk fizycznych.

ODPOWIEDZI na powyższe pytania nie wymagają prawie wcale rachunku ani konstrukcji, lecz tylko samodzielnej obserwacji i wniknięcia w treść poznawanych praw przyrody.

Należy zaznaczyć, że podręcznik opracowany jest ściśle według programu Ministerstwa W. R. i O. P.

Tekst ilustrują liczne ryciny.

WYDAWNICTWO

„POMOC SZKOLNA" H. WAJNERA

Warszawa, Bielańska 5.

Międzynarodowa wystawa sztuki kinematograficznej

(Warszawa — od 28/IV do 29/IV 1927).

Wystawa, zorganizowana pod protektoratem Rządu Polskiego, a pozostająca pod sprężystem i wytrawnem kierownictwem generalnego dyrektora, p. Józefa Akstona, ma na celu zapoznanie społeczeństwa naszego z całokształtem wytwórczości filmowej. Bogate pawilony (zagraniczne i krajowy) okażą nam w pełni dorobek techniczny w dziedzinie kinematografji. Na szczególną uwagę zasługuje dział „kino w szkole i wojsku" oraz konkurs na fotogeniczność dziecka. Najwybitniejsi fachowcy, reżyserowie filmowi i teatralni, artyści i literaci prowadzić będą wykłady i odczyty objaśniające (pierwszy „Uniwersytet filmowy" w Europie). Licząc się ze zrozumiałem zainteresowaniem, jakie wystawa wzbudzi w szerokich masach młodzieży, Ministerstwo Kolei stosować będzie ulgową taryfę dla zbiorowych wycieczek szkolnych.

MÓJ PRZYJACIEL
ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY.

Rok IV. Warszawa, Kwiecień 1927 Nr. 3.

Internatowa szkoła angielska.

Na tle otwartej przestrzeni lasów, pól i wód, pod przyjacielskiemi promieniami słońca, pod ożywczem tchnieniem powietrza — znajduje się szkoła angielska. Obszerne, jasne gmachy z niezliczoną ilością okien, otwartych w lecie i zimie, podwórce i place, otoczone dokoła ogrodami — zamykają w sobie odrębny świat — świat angielskiego ucznia.

W odróżnieniu od kontynentalnej, szkoła angielska jest dla swych wychowanków nietylko placówką, na której kształci się intelekt, ale też zarazem domem, rodziną, przyjacielem. (Musimy jednak poczynić zastrzeżenie, że mówimy tu wyłącznie o zakładach naukowych typu internatowego, które są tak charakterystyczne dla całego systemu wychowania w Anglji).

Uczeń angielski, od 9 roku życia przebywający w szkole na stałe, musi w niej znaleźć wszystko, konieczne do swego przerodzenia się w dorosłego człowieka. Nic też dziwnego, że młodzież, kończąca liceum, całe życie nieraz pozostaje z niem w kontakcie, zasięgając rad swego b. rektora. Szkoła — to szmat wyrwany z życia Anglika, pomiędzy 10 a 17 rokiem jego istnienia. Że zaś wszechstronny rozwój ucznia powierza się całkowicie szkole, musi się tedy ona oddać nietylko kształceniu intelektualnemu swych wychowanków, ale też kłaść nacisk na rozwój fizyczny, na stronę estetyczną i moralną, a przytem dbać o towarzyskie ułożenie pupilów. Zadań niemało, ale potrafi ona im sprostać. Sprzyjają temu odpowiednie warunki, a przedewszystkiem położenie szkoły na wsi. Swoboda ucznia, stale obcującego z naturą, zaczerpującego potężnemi haustami świeże powietrze w swe zdrowe i silne płuca, swoboda, tak potrzebna do rozwoju młodego organizmu, jest jednym z największych atutów szkoły angielskiej.

Wszechstronne zadania szkoły wymagają ścisłego wewnętrznego kontaktu między uczniem a nauczycielem, który winien być zarazem wychowawcą, przyjacielem i doradcą. Bliskie i serdeczne stosunki łączą istotnie nauczyciela z wychowankami; dzięki temu posiada on także znaczny wpływ na kształtowanie się moralności ucznia. Uczeń, który ma cały dzień wypełniony obowiązkami (godz. 7-ma wstaje, przed obiadem zajęcia szkolne, po obiedzie ćwiczenia lub slöjd etc. etc.), którego czas wyliczony jest od godziny do godziny, który pod karą musi nauczyć się punktualności — nie może,

siłą rzeczy, zajmować się tem, czemu na przeszkodzie stoi autorytet szkoły. Młode umysły, nieprzemęczone ślęczeniem nad książką, pośród ciasnych, zamkniętych murów, rozwijają się należycie. Wzrasta i rozwija się obserwacja zjawisk codziennego życia, młodość śmieje się radosnym, pełnym, szczerym śmiechem, wyciąga optymi- tennis, crocket, hockey, wreszcie musztra — mają na celu podniesienie fizycznego rozwoju wychowanków, kształcą w nich zamiłowanie klasycznego piękna i starają się doprowadzić do antycznej prawdy: w zdrowem ciele— zdrowa dusza. Poobiednie godziny spędzają uczniowie angielscy bardzo często na wprawianiu się w roboty



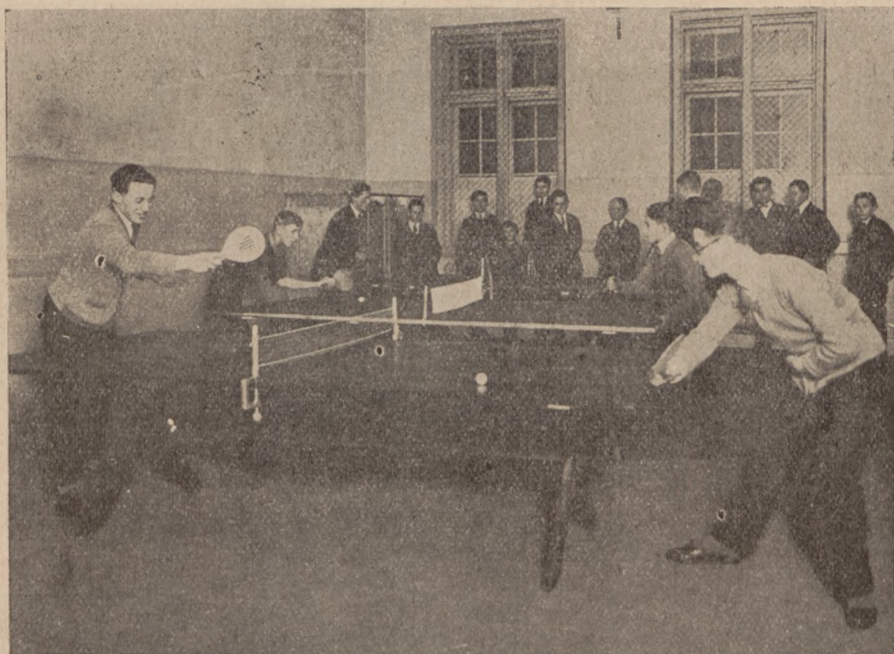
Nietylko w szkole angielskiej uprawia się roboty ręczne... Rycina przedstawia ćwiczenia z zakresu stolarstwa w szkole im. Reja (w Warszawie)

stycznie silne ramiona ku życiu. Z lękliwych, przywiezionych do szkoły, „mikrusów“ wyrastają zahartowani młodzieńcy, którzy wspominają siebie często w późniejszych latach, jako małych „fagów“, t. zn. oficjalne „popychadła“ starszych kolegów. (Młodsi bowiem uczniowie używani są często do rozmaitego rodzaju posług, jakoto: czyszczenie obuwia kolegom z klas wyższych, uprzątanie ich mieszkań, czy załatwianie pewnych spraw).

Lekcje, oparte na pogadankach, dyskusjach, obserwacjach i doświadczeniach nie odpychają ucznia, lecz interesują i przyciągają. Football, lawn- ręczne, jak np. koszykarstwo, modelarstwo, introligatorstwo, stolarstwo. Dzięki temu wyrabia się w młodzieży jasne i zdecydowane stanowisko wobec pracy, której się bynajmniej nie lekceważy, którą się zna i szanuje. Podczas niedziel i świąt urządza się wycieczki piesze (niekiedy rowerami lub łodzią) pod dozorem wychowawców i starszych uczniów t. zw. prefektów.

Owi prefekci wybierani są przez wychowawców i kolejno wyznaczani do pomocy nauczycielom klas niższych. Opiekują się oni młodszymi kolegami, przeglądają ich prace, zwra-

cają uwagę na zachowanie się, a nieposłusznym wymierzają karę. Cały bowiem system wychowania oparty jest na surowym regulaminie: ucznia obowiązuje bezwzględne posłuszeństwo wobec nauczycieli i prefektów. W razie przekroczenia regulaminu, stosowana bywa nieraz kara chłosty, odmierzana bądź przez rektora, bądź też zbierają się tedy uczniowie w prywatnem mieszkaniu dyrektora na herbatkę, przedstawienie amatorskie lub koncert, grają, deklamują, śpiewają. Na stronę estetyczną wychowania kładzie się bowiem duży nacisk: muzyka zajmuje poczesne miejsce w szkole angielskiej, a historja sztuki wykładana bywa od pierwszych prawie klas.



Gra w ping-ponga (w szkole im. Reja).

przez specjalnie do funkcji tej wyznaczanego „urzędnika". Jednakże nie zraża to ucznia do szkoły, w której czuje się on, jak wśród własnej rodziny, kierowanej przez ojca, dbałego o dobro swych dzieci, łagodnego, a mimo to nieraz wymierzającego zasłużoną karę.

Szkoła, zastępująca dom i rodzinę, musi dać swym uczniom ogładę towarzyską i dobre ułożenie zewnętrzne. Od czasu do czasu, zwykle w soboty,

Siedmioletni mniej więcej pobyt w angielskiej szkole średniej, poświęcony na pełny rozwój sił intelektualnych i fizycznych, przygotowuje do uniwersytetów, szkół handlowych i przemysłowych.

Zdrową, jurną młodość, serdeczny, wesoły śmiech, o siłach żywotnych świadczący, optymistyczną radość życia — wynosi ze swej szkoły uczeń angielski.

Irma Gross



ILUSTROWANA KRONIKA

Wojna domowa w Chinach.

Armja zbrojna w... parasole



Posterunki karabinów maszynowych na wzgórzu.
Z nieba leje się żar. Żołnierze odpoczywają, ukryci w cieniu parasoli.

Chiński Czerwony Krzyż



Oddział chińskiego Czerwonego Krzyża.
W odróżnieniu od żołnierzy, chińscy lekarze i sanitarjusze noszą strój narodowy.

Na ulicach Szanghaju

Oddziały strzelców szanghajskich (armji północnej generała Sun-Czuan-Fanga), zgotowemi do strzału mauzerami automatycznemi, strzegą wylotu ulicy w chińskiej dzielnicy miasta.

Patrole te wykonują karę śmierci natychmiast — bez sądu — na każdym osobniku, który wyda się podejrzanym ich dowódcy.



Na miejsce stracenia...



Eskorta prowadzi na miejsce stracenia szpiega bolszewickiego, skutego na sposób chiński (ręce jego tkwią w otworach skrzynki drewnianej, zamkniętej na kłódkę). Charakterystyczne są śmiejące się twarze żołnierzy, świadczące o zimnem okrucieństwie synów „Niebieskiego Państwa".





Jubileusz Marji Rodziewiczówny.

We wtorek, dn. 15-go marca r. b. wypadł jubileusz Marji Rodziewiczówny, znakomitej autorki „Dewajtisa", „Szarego Prochu" i wielu innych poczytnych powieści, stanowiących ulubioną lekturę szerokich rzesz czytelników, a zwłaszcza młodzieży polskiej.

45-lecie pracy autorskiej zasłużonej jubilatki zostało uczczone w Warszawie uroczystościami, w których wzięły udział liczne koła i zrzeszenia artystyczne i społeczne stolicy.



PIĘTNASTOLETNIA ARTYSTKA.



Claudie Korthals, córka znanego karykaturzysty i wybitnej malarki, jest już uznanym talentem. Rzeźby jej zostały obecnie przyjęte do Salonu „Niezależnych", jednej z najpoważniejszych wystaw w Paryżu.

Kornel Makuszyński do czytelników „Mego Przyjaciela".

Polecono mi zrobić wywiad z Kornelem Makuszyńskim; ot taki zwykły wywiad, który ja jednak chciałam choć trochę niezwykłym uczynić. Zwróciłam się tedy do autora „Awantur arabskich", by, miast odpowiedzi na stereotypowe, banalne i znane powszechnie pytania, opowiedział coś naszym czytelnikom serdecznie a z humorem, jak to on tylko potrafi I oto, co opowiada czytelnikom „Mego Przyjaciela" p. Kornel Makuszyński: (IRMA G.)

„Napisałem już trzydzieści książek, oczywiście niepotrzebnie. Chociaż jednak jestem człowiekiem bardzo skromnym, zdaje mi się czasem, że wśród tych niepotrzebnych trzydziestu książek jest jedna — potrzebna. Książka ta nazywa się „Bezgrzeszne lata". Jest ona opisem tego cielęcego o k r e s u żywota ludzkiego, kiedy się chodzi do szkoły ś r e d n i e j przez lat osiem, w oczekiwaniu na patent dojrzałości, a jeszcze bardziej na lichą imitację wąsów, wobec których nawet rower najdoskonalszej m a r k i traci na wartości.

Gdyby kto chcia szukać ze mną zwady na temat, czy moje „Bezgrzeszne lata" są książką nadobną i potrzebną, zrobiłaby się z tego awantura dość gwałtowna; pominąwszy już bowiem to, że na tego człowieka spojrzałbym z litościwą pogardą, — sprawa przybrałaby rozmiary ponure: dośćby było bowiem, abym skrzyknął wszystkich zlekka zwarjowanych czytelników tej książki ze szkół średnich i moich zapamiętałych wyznawców w wieku od 12 do 16 lat, a nieszczęsny byłby los tego szaleńca, któryby śmiał wykrzywić niechętną gębę w moją stronę i mojej tej ukochanej książki. Przyznaję, że namyślałbym się 103 lata, zanim „zadarłbym" ze wspaniałymi ludźmi w wieku od tych 12 do 16 lat. „A mnie jeszcze miłe życie!" — jak powiada Papkin w „Zemście".



Kornel Makuszyński

Jestem przekonany i wiem o tem, że książeczka ta znalazła łaskę w oczach m ł o d e g o pokolenia.

Dlaczego ją napisałem i jak ją napisałem? Jest to śmieszna historja.

Kiedyś mi było bardzo s m u t n o; czemś się zgryzłem i p o s t a n o w i ł e m wytrząść zgryzotę z głowy sposobem prymitywnym, lecz podobno skutecznym: przez miarowe uderzanie głową o ścianę. Wielu ludziom już to pomogło. Zważywszy jednak wiek mojej głowy, pomyślałem słusznie, że mogłaby już nie wytrzymać doświadczenia. Gdybym był młodszy, mógłbym zaryzykować. W cielęcych latach żywota łatwo było o takie bohaterstwo, bal nawet o większe. Miałem w 2 klasie takiego przyjaciela, który, kiedy był smutny, albo miał ciężkie zmartwienie, stawał na głowie i stał tak długo, że go omal „krew nie zalała". Do

normalnej pozycji powracał już wesoły; miało się wrażenie, że mu zmartwienie wyciekło z głowy, jak z odwróconej butelki. Dzielny ten człowiek, zaprawdę, wielkim był filozofem, chociaż go wyleli z klasy czwartej, taki w sprawach naukowych był bałwan. Przypomniawszy sobie jednak tę doskonałą metodę leczniczą, postanowiłem i ja — stanąć na głowie, czyli odwrócić czas do góry nogami i przypomnieć sobie ów czas jedyny, najcudowniejszy, wiosnę życia, kiedy to drzewa są zielone i w głowach też jest zielono. Kiedy się stary człowiek na moment odwróci i spojrzy w zaczarowany kraj dzieciństwa, — to długo, długo patrzy i oczu oderwać nie może; wzrok mu się czyni nieco łzawy, a potem się uśmiecha, uśmiechem szczęśliwym i dobrym, słodkim uśmiechem...

Spojrzałem i ja, i oczu nie mogłem już odwrócić. „Czas wszystko pożre, bo ma czas" — powiada wesoło poeta i, oczywiście, nieco przesadza, jak poeta, bo wspomnień młodości czas nie pożre, boby się udławił ze śmiechu. O wszystkiem można zapomnieć, lecz nie o własnej młodości. Miły Boże! Patrzę, patrzę, a z mglistych oparów wspomnień zaczynają wybiegać złote błyski i promienie, potem szepty, potem srogi wrzask, a potem zaczęły się do mnie uśmiechać rozradowane gęby, pucołowate i powalane atramentem, rozmierzwione głowy, których jedyną ozdobą, godną uwagi, były czapeczki „na bakier". Po chwili wspomnienie zaczęło się drzeć, jak na pauzie:

— Czegoś smutny? Czy to warto? Wal do nas, bracie, z powrotem, aby się ucieszyć. Jest Kazik i Staszek piegowaty i Jędrek z krzywym pyskiem i Zygmunt, zawsze zakochany, i wszyscy są. Pamiętasz, jak było wesoło! A zresztą — serce to grunt! Patrz, jakie mamy czyste serca! Idziesz?

— Idę! — krzyknąłem.

I dałem „szczupaka" w lazurową toń wspomnienia. Przybiegły zaraz cztery djabły i wzięły moje zmartwienie do — djabła, bo ja musiałem się wesoło ściskać z kolegami. A te łap serdaki cudowne, chłopaki najdroższe, warjaty z mokrą głową, przycisnęły się do mego serca i zaczęliśmy sobie opowiadać o tem, jak to cudownie było dawno, dawno...

Postanowiłem to wszystko opisać i opisałem. Kiedy literat pisze książkę, czyni to z wielką powagą i dostojnie. Marszczy czoło, czasem sobie wyrywa w wielkiem wzburzeniu garść włosów z głowy (to inni, ja tego nie robię!) — czasem jest ponury i strasznie „ważny". To jest taka ceremonja. Kiedy zaś ja pisałem „Bezgrzeszne lata", to się ludzie zbiegali z dalekich stron, aby to ujrzeć. Zaczęto się naradzać, czy nie zawezwać lekarza, bo się dziwne działy rzeczy: z mojego gabinetu słychać było straszliwe wojenne okrzyki, poczem nagły śmiech furjata, potem odgłosy tańca, poczem przerażeni ludzie widzieli ze zdumieniem, jak staję na głowie, skaczę przez krzesła. Najstraszliwsza jednak była chwila, kiedy zacząłem boleśnie jęczeć: wtedy właśnie pisałem o tem, jak mój profesor matematyki przepowiadał mi przyszłość ponurą, pełną rozpaczy i zwątpienia, przed którą mogło mnie ocalić jedynie terminowanie u szewca.

Pisząc „Bezgrzeszne lata", musiałem je przeżyć po raz drugi, dlatego sprawiałem wrażenie człowieka, który ma strasznie dobre serce i złotą duszę, ale w głowie groch z kapustą i psie figle.

Ale com się ucieszył, tom się ucieszył. Uczyniło mi się cudownie na duszy, Pan Bóg się do mnie uśmiechnął, bo strasznie kocha młodość. Uśmiechnęło się do mnie słońce, bo to wszystko pamięta. A teraz uśmiechają się do mnie spotykane na ulicy sztubaki, bo każda młodość jest taka sama: czysta i bardzo serdeczna, choć ma kiełbie we łbie.

Napisanie tej książki sprawiło mi tyle radości, że piszę jej ciąg dalszy. Będzie się to nazywało: „Górna i chmurna" — bo będzie to opis młodości górnej i chmurnej, już roztropniejszej, już głębiej patrzącej i śpiewającej:

„Gaudeamus!"

A kiedy rzucisz okiem wstecz...

Na jakiejś ulicy, pod jakimś numerem — gmach Twojej szkoły. Naokoło inne domy, place, skwery; jadą tramwaje, toczą się wozy, wirują samochody — pulsujące tętno życia! Zatrzymujesz się przed wystawą, przyglądając składowym częściom radjoaparatu, a choć zajmuje Cię to bardzo, myślisz jednak o ewentualnej klasówce z łaciny, algebry lub trygonometrji; myślisz o rzekomym bólu głowy lub koleżeńskim „kawale". Szkoła bowiem jest ośrodkiem Twoich zajęć, Twoich myśli, źródłem Twych pociech lub zmartwień. Cóż tam, że piętrzą się wokoło wynalazki techniczne XX w., że osiągalność człowieka niebosiężnych dochodzi granic — Ty wiesz, że niech się tylko skończy szkoła — pokażesz!

Z zapalnych, młodych głów płyną optymistyczne marzenia i wartko toczy się strumień myśli, rojeń i chceń; wyciągają się ku Nieznanemu ramiona i zdaje Ci się, że życie jest olbrzymią areną, na której prędzej, czy później olśnisz świat zwycięstwem odbytych zapasów.

Czekasz tedy, młody bohaterze, na odegranie doniosłej roli, zapominając o tem, że do „teatru" trudno się dostać każdemu i że początkujący od najmniejszych zaczynają rólek. Obracając się w gmachu swej szkoły, lub kręcąc w kółku drobnych wypadków domowych — patrzysz się na przyszłe swe losy z ogromnej dali. Jesteś spokojny niemal, jesteś pewny realizacji najintymniejszych planów...

I tylko gdyby nie ta szkoła, prawda? Jakże się zżymasz często i pragniesz osiągnąć „dorosłość", myśląc nad więzami szkoły, bolejąc nad swą uciskaną (!) indywidualnością, nad niesprawiedliwą oceną (zawsze!) swych licznych atutów. Z jaką niechęcią słuchasz nieraz słów, płynących z nauczycielskiego stolika, będąc pewny, że Ty, Ty sam, w podobnych warunkach powiedziałbyś coś ciekawszego.

Płyną lata. Z latami i myśli Twoje suną wprzód i szkoła więcej ci ciąży i coraz to więcej zdajesz się być czemś uciśnięty, czemś skrępowany. Rośnie jednak Twój optymizm i ufność we własne siły — jako Don Kichot z la Manchy, gonisz za ziszczeniem górnolotnych wprawdzie, ale utopijnych marzeń. Budujesz mosty, o jakich strukturze nikt jeszcze nigdy nie słyszał. Wynajdujesz pierwiastki, w porównaniu z któremi rad się do zera sprowadza, a Twoja epopeja najbardziej się zbliża do niedościgłego homerycznego wzoru, a może nawet...

Czasem, rozgoryczony drobną scysją z nauczycielem — chcesz uciec w lasy, by na wzór szlachetnego Karola Moora, idealną bandą rozbójników dowodzić...

Nie powiem, żebyś nie interesował się bieżącemi kwestjami wogóle, przeciwnie, lubisz nawet w nich głos zabierać, a mówisz z pewnością, narzucając słuchaczowi wiarę w niezawsze słuszne słowa. Nie wychodzisz jednak nigdy poza obręb szkolnego gmachu. Szkoła jest Twoim punktem wyjścia, szkoła jest punktem dojścia, jest osią, dokoła której obraca się Twój mikrokosmos.

Popadasz w altruizm, w egoizm, w ambicję, w zarozumiałość, w przesadną sumienność, odbijasz się, jak piłka footballowa, w którą tak często grasz na szkolnym podwórcu. Gdy zaś zbliża się chwila ukończenia szkoły, gdy jesteś pewny, że życie nowe stanie Ci za parę miesięcy otworem, o jak wtedy bardzo nie lubisz szkoły, jak drażni Cię Twój dyrektor, nauczyciel lub wychowawca!

Bo i cóż znaczą oni wszyscy wobec faktu olbrzymiej doniosłości, że Ty, już tak niedługo, już za parę mie-

sięcy położysz swoją młodzieńczą, ale silną pięść na Nieznanem... Przed otrzymaniem matury zdaje Ci się, że żaden człowiek nie ma bardziej doniosłego kłopotu, że żaden ciężar moralny nie dorównywa Twojemu i tyle ślubów zaprzysięgasz w duchu, aby tylko, aby tylko jak najprędzej skończyć szkołę.

Nie myślisz o tem, że kończą się lata, obarczone wprawdzie codzienną, ustawiczną troską „szkolną“, ale lata, w których prowadzono Cię troskliwie zą rękę, wskazując rzeczy godne, rzeczy dobre. Zapominasz o tem, że Twoja bujna indywidualność, że Twoje wnętrze psychiczne, zamknięte rzekomo szkołą, w tej szkole się właśnie rozwinęło. Zapominasz, że uczucie stałości wyrosło w Tobie na gruncie przyjaźni koleżeńskiej, że Twoja wysoka ambicja —to wynik rywalizacji—o to, lub owo. Zapominasz, że nigdy już potem nie będziesz obmyślał „kawałów“, aby dokuczyć któremuś, lubianemu nawet bardzo profesorowi. Zapominasz o najważniejszej rzeczy — że z ukończeniem szkoły, kończy się Twoja Beztroska; że otwierające się przed Tobą nowe życie kryje tysiące dróg, do przebycia bardzo ciężkich, że z ucznia stajesz się — Człowiekiem.

Obyś zrealizował swoje, pielęgnowane troskliwie w szkole średniej — marzenia... Ludzkość szybkim krokiem wciąż wprzód podąża i tak bardzo potrzeba jej Twoich o niebywałej strukturze mostów, o niedościgłej technice kompozycyj, o oryginalnej klasyczności epopej.

Przypomnij sobie, żeś marzył jeszcze o tem wszystkiem w szkole i nie zapominaj nigdy, coś szkole swojej winien.

Kiedy po latach pochylisz na warsztacie swej pracy, skołataną troskami głowę, kiedy będziesz chciał przypomnieć sobie coś bardzo miłego, a serdecznego, coś, co uśmiech na usta Twoje wywoła — to przypomnisz sobie wtedy szkołę. Zobaczysz szary gmach i jasną, cichą klasę, która Ci się, patrzącemu przez pryzmat lat, taką cichą, spokojną wyda. Zobaczysz gruby dziennik klasowy i pomyślisz z rozczuleniem o kilku „niedostatecznych“ lub „dobrych“.

Przypomnisz sobie kolegów szkolnych, a że z nazwiskami ciężko, odtworzysz ich sobie tak, jak rzędami w ławkach siedzieli. Przypomni Ci się, bezwątpienia, srogi matematyk, pedant łacinnik, lub wieszcz — polonista i, dla najniesympatyczniejszych nawet, uśmiech i wspomnienie znajdziesz w swych myślach serdeczne. Porównasz swój dorobek duchowy i mimo wszystko zatęsknisz na chwilę do swych młodocianych wzlotów w „rajską krainę ułudy“, do byronicznej ponurej zadumy i werterowskiej melancholji.

I pewno powiesz (tak, nawet słyszę ciche Twoje słowa...): „Jakżebym chciał raz jeszcze wrócić do szkoły, chociaż na krótki czas“.

Odpowiem równie cicho: „Raz jeden tylko chodzi się do szkoły, lecz wspomnienia szkolne przeżywa się wiele razy!“

IRMA GROSS.



Ptakiem przez młodość człowiek przeleci,
Przez życie idzie oraczem

WINCENTY POL

Konie elberfeldzkie

(Z cyklu „Dziwy świata zwierzęcego“).

Janek Brz. z Poznania w liście do Redakcji zapytuje: Co to znaczy, że Makuszyński „zna się na matematyce tyle, co koń elberfeldzki“?[1]) Dlaczego akurat jakiś „elberfeldzki“, a nie inny koń?

Odpowiedzią jest poniższy artykuł.

Żadna może nauka nie napotykała w swym rozwoju na takie trudności, jak t. zw. „zoopsychologja“, czyli badanie naukowe psychiki zwierzęcej. Trudno było o wynalezienie samej metody, czyli sposobu badania: przecież w tej dziedzinie nie możemy stosować żadnych metod, przyjętych na innych polach pracy naukowej, natomiast musimy polegać jedynie na naszej wnikliwości, zdolności odczuwania i pojmowania procesów myślowych zwierzęcia. Trudno było również przełamać opór społeczeństwa, które nieufnie spoglądało na zadziwiające eksperymenty ze zwierzętami, nie chciało brać ich na serjo, uważając je za coś w rodzaju sprytnego oszustwa.

Obecnie jednak „zoopsychologja“ zaczyna torować sobie zwycięsko drogę pośród piętrzących się zewsząd trudności. Zawdzięczamy to nieugiętej energji pionierów młodej nauki, którzy, nie cofając się przed ogromem podjętego zadania, wytrwale dążyli do wytkniętego celu.

* * *

Przed 30 mniej więcej laty żył w Berlinie stary odludek, Wilhelm von Osten. Był on potrochu manjakiem, a opętała go idea badania inteligencji zwierząt. Kupił rosyjskiego ogiera, imieniem Hans, a doświadczenia, nad nim wykonane, zachwiały poważnie utartym poglądem na psychikę zwierzęcą.

Dr. E. Claparède, profesor uniwersytetu genewskiego, tak objaśnia stosowaną przez Ostena metodę kształcenia koni: „Zapoznawszy naprzód Hansa z pojęciami powszedniemi, jak strona prawa, lewa, góra, dół i t. p., rozpoczął lekcje rachunku metodą intuitywną. Stawiał Hansa przed stołem, na którym był zrazu jeden mały kręgiel, potem dwa, trzy, cztery i więcej. Osten, klęcząc obok Hansa, wymawiał odnośną liczbę i zmuszał go do uderzania tyle razy kopytem, ile było kręgli na stole. Niebawem kręgle zastąpione zostały liczbami, pisanemi na czarnej tablicy. Dało to wyniki zdumiewające. Koń nauczył się nietylko rachować (to znaczy uderzać żądaną ilość razy kopytem), ale także wykonywał sam rzeczywiste rachunki i rozwiązywał małe zadania. Nauczył się również czytać, odróżniał w grze akordy harmonijne od dysonansów. Słowem, dokonywał wszystkiego, do czego jest zdolny dobry uczeń lat czternastu“.

Wieści o tem cudownem zjawisku wywołały olbrzymie wrażenie. Rozgorzała gwałtowna polemika w prasie pomiędzy wierzącymi w rzeczywistość faktów, a tymi, którzy widzieli tu jedynie bezczelne oszustwo. Wydelegowana w r. 1904 komisja naukowa nie znalazła nic podejrzanego, ale nie zaryzykowała żadnego objaśnienia. Wysłano niebawem nową komisję, a jeden z jej członków, Oskar Pfugst, w sprawozdaniu swem dowodził, że koń nie posiada żadnej inteligencji, lecz wykonywa to, co mu pan jego każe zapomocą znaków niepostrzeżonych, wielce dyskretnych, a często nawet bezwiednych.

Pod wpływem tego sprawozdania opinja zgodnie potępiła Ostena. Zdruzgotany tym ciosem, nieszczęsny starzec zmarł w 1909 r., opuszczony przez wszystkich.

* * *

Praca Ostena nie poszła jednak na marne. Zainteresował się nią bogaty przemysłowiec elberfeldzki, Karol Krall. W ostatnich latach życia starca przyglądał się ciągle kształceniu ogiera, a potem sam prowadził je dalej. Osten zostawił mu Hansa, zaś Krall kupił dwa ogiery arabskie „Mahometa“ i „Zarifa“, które wnet prześcignęły sławę Hansa.

---

[1]) patrz „Wielcy pisarze polscy doby obecnej na ławie szkolnej“ („Mój Przyjaciel“ Nr. 1.)

Metoda Kralla różniła się bardzo od metody starego dziwaka. W oschłej duszy Ostena zwolna powstała dziwna nienawiść do czworonożnego ucznia. Czuł, że ponura wola ogiera buntuje się przeciw jego woli. Stawali przeciw sobie jak nieprzyjaciele, a lekcje przybrały charakter walki tragicznej i podstępnej, w której dusza zwierzęcia stawiała opór opętywaniu jej przez człowieka.

Krall, przeciwnie, kocha swych wychowańców, przemawia do nich czule, długo, niby ojciec do dzieci; jeśli czego nie rozumieją, zaczyna na nowo, tłumaczy po dziesięć razy to samo z cierpliwością iście ojcowską. Toteż postępy były zdumiewające.

W niespełna dwa tygodnie po pierwszej lekcji Mahomet wykonywał poprawnie elementarne dodawanie i odejmowanie. Nauczył

	1	2	3	4	5	6
10	e	n	r	s	m	c
20	a	h	l	t	ä	ch
30	i	d	g	w	j	sch
40	o	b	f	k	ö	
50	u	v	z	p	ü	
60	ei	au	eu	x	q	

Tabliczka, którą otrzymuje dla orjentacji każdy gość w Elberfeldzie.
Poziomo — uderzenia nogi lewej, pionowo—prawej.

się rozróżniać dziesiątki od jednostek, wybijając jedne nogą lewą, a drugie—prawą. Wiedział, co oznacza znak +, a co —. Po kilku miesiącach wyciągał pierwiastki kwadratowe i sześcienne, a potem sylabizował i czytał, posługując się wymyślonym przez Kralla alfabetem.

Ponieważ biedny koń, niemal pozbawiony głosu, ma jeno kopyto do wyrażania swych myśli, trzeba było tedy wymyślić alfabet, gdzie litery wyrażone są przez pewną ilość uderzeń kopyta nogi lewej lub prawej.

Dla oznaczenia np. litery **e** koń uderza raz nogą lewą, a raz prawą, przy literze **l** — 3 razy lewą, a dwa razy prawą i t. d.

Przedziwni mieszkańcy stajni elberfeldzkiej stworzyli sobie na własny użytek ortografję fonetyczną, której trzymają się uporczywie, co często utrudnia odczytywanie ich myśli.

* *
*

Po opublikowaniu ścisłego i metodycznego dzieła Kralla, p. t. „*Denkende Tiere*" poczęły się zjeżdżać do Elberfeldu rozmaite komisje naukowe. Wszyscy niemal uczeni uznali rzeczywistość niesłychanego faktu i zupełną lojalność doświadczeń. Rozbieżność istnieje jedynie w komentowaniu, tłumaczeniu zjawiska

Na zaproszenie Kralla, odwiedził również stajnię znakomity pisarz, Maurycy Maeterlinck. W przepięknej jego książce p. t. „Gość Nieznany", znajdujemy rozdział, poświęcony koniom z Elberfeldu.

„...W tej chwili zostałem zawezwany do stajni, gdzie się odbywają lekcje. Przed koniem widnieje czarna tablica, a z boku stoi skrzynia z owsem, na której siadają widzowie. Wprowadzają Mahometa. Krall wziął kredę, stanął obok tablicy i zwracając się do ucznia, jakby do istoty ludzkiej, przedstawił mnie w ten sposób:

— Mahomet, uważaj! Oto twój wujaszek (wskazał na mnie), który przybył zdaleka, w odwiedziny do ciebie. Nazywa się Maeterlinck! (Krall wymawia *ae* z niemiecka, jak *e* długie). Czyś zrozumiał? Pokaż mu, że znasz litery i potrafisz przesylabizować dobrze to nazwisko. Dalejże!

Mahomet zarżał krótko i zaczął wybijać na małej deseczce, to prawem, to lewem kopytem, według alfabetu, jakim się posługiwał, znak odpowiadający literze *M*. Potem, bez wahania, ni przerw wyznaczył litery *A. D. K. L. I. N. S. H.* Tak się przedstawiło nazwisko moje w tej niespodziewanej zgoła ortografji, wytworzonej przez duszę konia. Mistrz zwrócił mu uwagę na błąd. Przyznał rację chętnie i zastąpił *S.* i *H.* przez *G.* a potem *G.* przez *K.* Krall nalegał, by Mahomet, miast *D*, wystukał *T*, ale zadowolony ze swego dzieła koń dał znak odmowny głową i nie można go było skłonić do poprawki".

(Dok. nastąpi)

Dr. Saturnin Wirski.

MŁODY TECHNIK

Pociąg przyszłości.

Wiek XX zwykliśmy nazywać — wiekiem techniki. Nigdy jeszcze rywalizacja we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej nie osiągnęła podobnego napięcia. Jeden wynalazek wyprzedza drugi; to, co wczoraj uważano za ósmy cud świata, dzisiaj nadaje się do sklepu antykwarjusza. Poczciwe telegrafy i telefony zostaną wkrótce zwyciężone przez zuchwałego młodzieniaszka — radjo; automobil, który swego czasu wypędził z ulic konia, teraz sam z obawą patrzy na młodego rywala—samolot, szybujący w przestworzach...

I oto już się zanosi na nową sensację: do walki ma stanąć współzawodnik, który może zadać cios śmiertelny wszystkim środkom lokomocji, razem wziętym. Jest nim „pociąg przyszłości".

Oto słynny uczony, fizyk Weinberg podaje projekt stworzenia kolei żelaznej bez tarcia.

Projekt napozór fantastyczny, lecz po bliższem zapoznaniu się z nim—możliwy jednak do zrealizowania. Wyobraźmy sobie długą rurę, z wnętrza której usunięto powietrze, a u jej „pułapu" równolegle do drogi i wzdłuż jej długości umieszczono silne elektromagnesy. Elektromagnesy te przyciągają do siebie żelazne wagony, poruszające się wewnątrz rury, a siła ich obliczona jest w ten sposób, że wagony te, w ciągu całego czasu trwania podróży znajdują się między „sufitem" a „podłogą" nie dotykając ich wcale.

Widzimy więc, że cudowny pociąg, podchwytywany przez elektromagnesy, nie ocierając się ani o powietrze, ani o ścianki swego tunelu, nie napotyka na swej drodze oporu tarcia i raz wprawiony w ruch, na zasadzie prawa bezwładności poruszać się będzie z ogromną szybkością, obywając się bez lokomotywy.
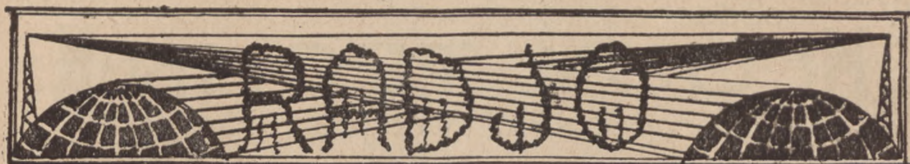
Wagony tej niezwykłej kolei to cylindry kształtu cygara, o wysokości 2 m., a długości 4 m. Wagon taki, o grubych ściankach żelaznych, jest hermetycznie zamknięty, i, podobnie jak łodzie podwodne, zaopatrzony w bańki ze zgęszczonym tlenem i w przyrządy automatycznie oczyszczające powietrze.

Wagony takie zostają niejako „wystrzelone", niby pociski z „armaty", ze stacji wysyłającej, zbudowanej na podobieństwo solenoidu. Wiadomo powszechnie, że jeśli przez spiralnie skręcony drut płynie prąd elektryczny, to zwojnica taka zyskuje własności magnesu i z łatwością wciąga w siebie rdzeń żelazny, tuż obok niej się znajdujący. Zmieniając kierunek prądu, możemy rdzeń ze spirali wyrzucić.

W projekcie wyżej wzmiankowanym rdzeniem takim jest wagon—pocisk, a zwojnicą — stacja wysyłająca i odbiorcza. Odpychanie i przyciąganie, zależnie od długości spirali i siły prądu, może być tak wielkie, że pociąg może uzyskać niebywałą szybkość, dochodzącą do 1000 kilometrów na godzinę, a teoretycznie—wprost nieograniczoną. Ponieważ wewnątrz tunelu niema tarcia, szybkość ta nie słabnie i wagony mkną, póki ich nie zatrzyma solenoid stacji odbiorczej.

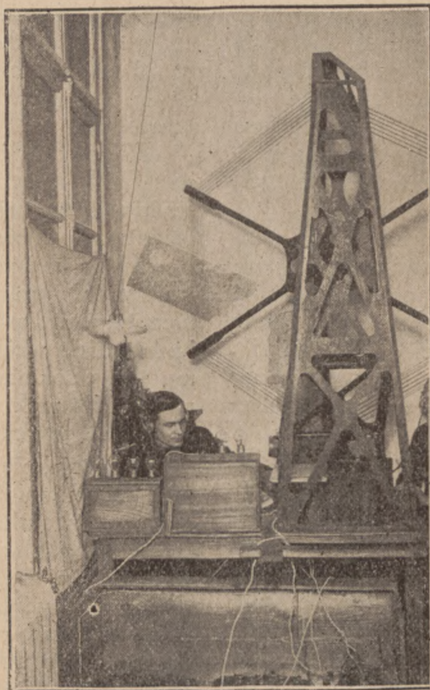
Projekt powyższy możnaby nieco uprościć przez pozostawienie powietrza w tunelu. Oszczędziłoby to wiele pracy, koniecznej przy wytworzeniu próżni, uprościłoby znacznie budowę wagonu, prawie nie zmniejszając korzyści „pociągu przyszłości".

B. Pete.



RADJO-STRÓŻE.

Pewnego dnia radjosłuchacze Paryża zaalarmowani zostali niezwykłym sygnałem, budzącym wśród społeczeństwa francuskiego zrozumiałe zaniepokojenie. Oto nieznany głos wyrzekł słowa pełne groźby i dyszące zemstą: „dzień odwetu nadchodzi"... Nieznana stacja nadawcza jeszcze kilka razy powtórzyła to samo, wreszcie zamilkła. Wysiłki władz, mające na celu odszukanie autora tajemniczej zapowiedzi, okazały się bezowocne... i pomimo skrzętnych badań, nie ujęto niezwykłego „mściciela". Lecz wreszcie przyszła kreska na Matyska; oto na usługi policji oddała się nowa nauka-radjogonjometrja, zapomocą której wykryć można nietylko nieznane radjostacje ale i również... nie zarejestrowanych „reakcjonistów-pajęczarzy"[1]).



Wiadomo bowiem, że antena ramowa[2]) odbiera sygnały nadawcze najintensywniej, gdy płaszczyzna jej zwrócona jest w kierunku rozchodzenia się fal elektromagnetycznych, nie reaguje zaś na nie wcale (lub b. słabo), gdy jest do niego prostopadła. Korzystając z tej własności obwodu zamkniętego, jakim jest antena ramowa, można, posiłkując się trzema ramami, z pewną dokładnością określić miejsce pobytu poszukiwanego intruza.

Wyobraźmy sobie trzy budki obserwacyjne, znajdujące się w trzech różnych punktach, nie leżących na jednej linji prostej. Budki te, zaopatrzone w czułe aparaty odbiorcze, busole oraz mapki sytuacyjne, komunikują się ze sobą drogą zwykłego telefonu kablowego. Każdy z obserwatorów kreśli na swej mapie kierunek anteny, przy którym odbiór był najsilniejszy (lub najsłabszy) a przecięcie się 3 linji, oznaczonych w ten sposób, da na wspólnej mapie trójkąt, w obrębie którego znajdować się musi poszukiwana stacja.

Gdyby odbiór na antenie ramowej był rzeczywiście tylko w jednem jej położeniu najsilniejszy (najsłabszy), wystarczyłyby już 2 stacje obserwacyjne, gdyż wtedy punkt przecięcia przez nie wyznaczonych kierunków dałby już pożądany wynik. Lecz zmysł słuchu niewraźliwy jest na nieznaczne wahania intensywności głosu, a wtedy nieznaczne odchylenia anteny w jedną lub drugą stronę, mogłyby skierować uwagę władz na... Bogu ducha winnego „kryształkowicza." Ostatnio radjogonjometrja

[1]) Reakcjonista = posiadaczaparatu lampowego, zakłócającego swym świstem odbiór sąsiadom w promieniu nieraz 2 — 3 km.

[2]) Antena ramowa zastępuje dachową i jest wykonana z pewnej ilości zwojów, tworzących spiralę śli mal owatą lub cylindryczną (patrz rycina).

okazuje się sprzymierzeńcem lotnika w jego walce z nocą i mgłą. Szereg stacyj lądowych nadaje stale znaki Morse'a, będące zawołaniami każdej z nich. Lotnik zaopatrzony w aparat odbiorczy o antenie ramowej, odbiera np. najsłabiej stację Warszawa, mając ramę skierowaną prostopadle do kierunku nadawania. Powtarzając obliczenia kilkakrotnie, wie dokładnie w jakim leci kierunku. (Rycina przedstawia fragment stacji lądowej, nadawczo-odbiorczej, będącej w stałym kontakcie z lotnikiem).

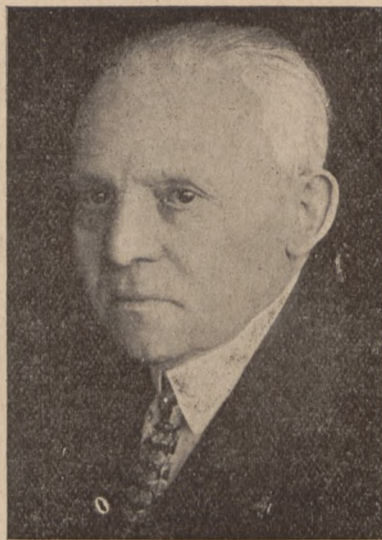
Nauka i technika poszły jeszcze dalej; nie pozwalają one w chwili obecnej nietylko kraść dźwięków, płynących ku nam na falach ale również dobierać się do cudzej własności. Oto dwaj uczeni niemieccy, profesorzy Uniwersytetu Lipskiego, zrealizowali dowcipną instalację, przeznaczoną do wykrywania robotników, kradnących części metalowe przy opuszczaniu swego warsztatu pracy. Przyrząd ten oparty jest na zasadzie radjotechniki, według której pole oscylacyjne zmienia swą częstotliwość z chwilą, gdy wprowadzimy doń kawałek metalu. Różnica wzbudzonych częstotliwości (od których zależy wysokość tonu) może być kontrolowana zapomocą słuchawki telefonicznej, załączonej w obwód. Jednem słowem jest to aparat radjowy, który produkuje stale jeden i ten sam ton, zmieniający się w chwili zbliżenia do aparatu kawałka metalu. Polem oscylacyjnem jest duża rama, przez którą musi przejść robotnik, wyzbywszy się uprzednio posiadanych przy sobie przedmiotów metalowych. Majster lub portjer, zaopatrzony w słuchawkę, stoi tuż obok. Jeśli ton pozostanie bez zmiany, człowiek, jako niepodejrzany, może odejść. W przeciwnym wypadku zostaje poddany dokładnej rewizji w specjalnie przeznaczonej do tego celi.

Działalność aparatu niezawodna... a niedyskrecja bezprzykładna: sztuczne zęby osobnika, plomby (nie porcelanowe oczywiście), guziki, gwoździe u butów i t. p. nie ujdą jego uwagi, a nawet kula karabinowa, tkwiąca w biodrze została wykryta w ten sposób u pewnego robotnika-inwalidy, zaklinającego się na wszystkie świętości, że jest niewinny.

Tak samo mniej więcej unieszkodliwiają obecnie w Ameryce złodziejów-włamywaczy, usiłujących dobrać się do kasy pancernej. Kasa ta stanowi jedną okładzinę kondensatora, odizolowaną starannie od okładziny drugiej, znajdującej się pod nią lub obok. „Kondensator" taki wchodzi w skład obwodu oscylacyjnego, stanowiącego małą stację nadawczą, stale działającą. Nieznaczne zbliżenie się do kasy powoduje zmianę pojemności układu i w związku z tem wahania prądu w antenie. Strzałka amperomierza zostaje odchylona od swego normalnego położenia i wprawia automatycznie w ruch cały system dzwonków alarmowych. Dzwonki te rozmieszczane bywają zdala od kasy, aby uśpić czujność włamywacza. Zawiadamiają one stróżów bezpieczeństwa publicznego o grożącej kradzieży.

Nagłe zjawienie się policji zaskakuje złodzieja, nie spodziewającego się tak niemiłej wizyty.

B. Pe'e.



Dr. Marjan Stępowski, którego miły głos daje się słyszeć dwa razy (tylko!) w tygodniu przez mikrofon st. warszawskiej. W swojej bieżącej kronice radjowej omawia on w sposób przystępny, jasny i dowcipny najważniejsze zagadnienia chwili.

Ważne dla maturzystów!

Z dniem 4-ym kwietnia Polskie Radjo — Warszawa rozpoczyna dla maturzystów nadawanie cyklu wykładów z dziedziny historji powszechnej i literatury.

Retransmisje zagraniczne. Zostało przeprowadzone połączenie kablowe między Warszawą a Wiedniem, mające na celu wzajemne przekazywanie koncertów między Polską a Austrją.

TEATR KINO

Kino w przyszłości.

W r. 1913 niejaki p. Brewster sformułował na łamach jednego z ameryk. pism parę przepowiedni na temat, jak będzie wyglądał film w przyszłości. Z przepowiedni tych śmiano się szczerze. To, co uważane było podówczas za brednie, zostało urzeczywistnione. Zachęcony tem, p. Brewster stawia obecnie horoskopy, jak będzie wyglądać kino za lat 10 t. j. w r. 1937.

Przedewszystkiem, według niego, nie będzie wtedy trzeba chodzić do kino - teatrów. Każdy będzie mógł u siebie, „na własnej ścianie“ wyświetlać obrazy przy akompanjamencie muzyki za pośrednictwem radja. Scenarjusze zostaną udoskonalone. Zostaną wynalezione nowe tematy. Sposób ich przedstawiania będzie taki, iż napisy staną się zbyteczne i znikną zupełnie. Tak, jak dziś mamy bibljoteki publiczne książek beletrystycznych i naukowych, tak w r. 1937 będziemy mieli bibljoteki filmów, zawierające najświeższe „nowości“ do wyświetlania w domu.

Sceptycznie natomiast odnosi się „kinowy prorok“ do rozwoju filmów kolorowych, uważając kolory biały i czarny za najodpowiedniejsze do wyświetlania. Nie wierzy również w możliwość stworzenia filmu mówiącego. Jednakże w kinoteatrze „Tiwoli“ w Nowym Jorku—jak donoszą ostatnio pisma — dokonano prób z nowym aparatem filmowym, który równocześnie chwyta zdjęcia fotograficzne i notuje dźwięki. Próby wypadły zupełnie pomyślnie.

Nowy wynalazek może wywołać istną rewolucję w dziedzinie kinematografu.

H. W.

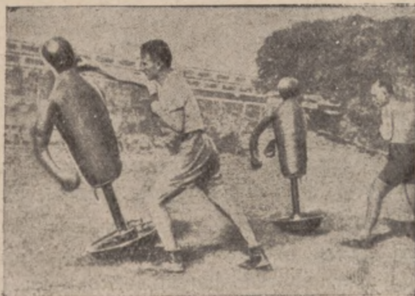


Teatr amatorski przy jednej ze szkół wileńskich wystawił „Juljusza Cezara“. Wszystko—począwszy od strojów, a kończąc na pięknych dekoracjach—jest dziełem uczniów.

SPORT

Manekin w sporcie.

„Słomiany człowiek“, kukła czy manekin, początkowo lalka ze słomy, była znana już w kultach pogańskich,



Cwiczenia bokserskie na manekinach.

jako „namiastka“, zastępująca człowieka, którego miano złożyć w ofierze chciwym krwi bóstwom.

I obecnie, w sporcie, pojawia się słomiany człowiek. Ma on zastąpić „ofiarę“ — człowieka, jakoteż nieobecnego gracza. Sport jest do pewnego stopnia zawodem, walką, a do każdej walki musi stanąć przynajmniej dwóch zapaśników. I chociaż bardzo piękne jest zwycięstwo odniesione nad samym sobą, nie możemy iść śladem Holofernesa, którego życzeniem było: „Chciałbym chociaż raz powadzić się z samym sobą, aby zobaczyć, kto silniejszy, ja czy ja“. Przeciwnika niezawsze mamy jednak pod ręką, często także jesteśmy nieprzygotowani na to, aby się z nim spotkać i wtedy właśnie pojawia się ów manekin (po ang. nazywa się dummy); on będzie naszym przeciwnikiem, chociażby jako lalka ze słomy. Przy grze w golfa niekoniecznie dwie strony muszą stanąć osobiście. Można grać z przeciwnikiem nieobecnym, stąd i wygoda, bo nie potrzeba nań czekać. Staramy się często, aby „manekin“, jako bokser np., był jaknajwięcej podobny do żyjącego człowieka, którego zastępuje. Na kukle uczy się gracz w „rugby“, jak ma porwać swego przeciwnika, lub zatrzymać go. Zapomocą odpowiednio urządzonego aparatu porusza się tak, że trenujący się może mieć złudzenie zapasów z istotnym przeciwnikiem. I to, co osiągnie początkujący w treningu — to wypróbuje w zawodach na żyjącym przeciwniku. Gracz w tennisa może sam i na małej przestrzeni, z pomocą jednej ustawionej ścianki, porządnie się zmęczyć, a nauczyć gry lepiej, niżby się trenował z żyjącemi istotami. Tamci bowiem wypuszczaliby często piłkę, ściana zaś nie uczyni tego ani razu, nie wypadnie jej ani jedna jedyna piłka — tej mistrzyni, pani Ścianie.



Nurmiemu zastępuje obecność przeciwnika... zegarek, który trzyma on w ręku podczas biegu. („B. Ill. Ztg.“).

Tak w każdym sporcie widzimy „słomianego człowieka“, występującego w rozmaitych kształtach.

CZERWONOSKÓRZY NA BOISKACH SPORTOWYCH.

Co porabiają bracia Winnetou, Apacze? Czy złośliwi Komancze wciąż dzierżą przeciw nim wykopany topór wojenny? Czy szlachetni wojownicy indyjscy pędzą jeszcze na ognistych mustangach po prerjach kraju, zabranego im bezlitośnie przez „blade twarze"?

— — — — — — — — — — —

To wszystko przeszło, minęło... Podróżnikowi, który znalazł się w „rezerwatach" — wyznaczonych Indjanom przez rząd Stanów Zjednoczonych — nie grozi już męczeńska śmierć na palu, ani gonitwa z czerwonymi o życie lub całość swego „skalpu".

Indjanie, których tylko walki z białymi najeźdźcami uczyniły tak krwiożerczymi, jak to widać w romantycznych powieściach podróżniczych, powrócili do dawnych, łagodnych obyczajów i, zmuszeni nowemi warunkami, wzięli się do pracy.

Jedni pozostali myśliwymi i polują na futra niedźwiedzie i borsucze, inni są poszukiwaczami drogich kamieni, inni wreszcie osiedli na roli lub zajmują się hodowlą bydła. Z żyjących w Ameryce Północnej trzystu tysięcy Indjan, zaledwie 50 tysięcy zachowało malowniczy strój przodków. Większość, to ludzie cywilizowani, ubrani tak, jak przeciętny mieszkaniec miasta. Młodzież indyjska w ogromnej liczbie uczy się w szkołach powszechnych, a na uniwersytetach amerykańskich widać sporo „czerwonych" studentów. Ale i ci, którzy pozostali w prerjach i paradują jeszcze w pięknym stroju z dawnych, dobrych czasów, odbiegli daleko od wzoru Inczu-Czuny, czy „Bawolej Stopy". Nieraz ujrzeć można wodza indyjskiego w kołpaku z orlich piór, w mokasynach i spodniach z frendzlami, jak, udając się w podróż, przygotowuje nie szybkonogiego mustanga, lecz najnowszej marki motocykl „Harleya" albo praktyczny samochód Forda.

Wszystko przeszło, minęło. W oczach awanturniczego poszukiwacza przygód świat brzydnie i powszednieje. Tylko jeszcze gdzieś w zakątkach Gór Skalistych znaleźć można „wzruszenia wielkich i niebezpiecznych przygód".

— — — — — — — — — — —

Ale, ale... Tyle się czytało o piekielnej sile, zręczności i szybkości pierwotnych dzieci prerji!

Biały jeniec, któremu pozwalano próbować szczęścia w gonitwie, cudem tylko mógł się ocalić przed pościgiem młodych biegaczy indyjskich. Czy nie zadawaliście sobie nigdy pytania, co zdziałałby potomek niezrównanych „Jelenich Nóg"—przeciw znanym biegaczom rekordzistom? Czy nasi najlepsi atleci mogliby sprostać w szybkości synowi natury — Indjaninowi?

Odpowiedź na to znajdziemy, rzuciwszy okiem na wyniki czerwonych sportowców, którzy poznali sport nowoczesny przez uniwersytety i amerykańskie szkoły powszechne.

Zgóry zaznaczamy, że w stanie pierwotnym czerwonoskóry nie może się mierzyć z dobrym, wytrenowanym lekkoatletą; jest tylko — jak to się mówi w sporcie—„świetnym materjałem". Dopiero, gdy go poddać pilnemu treningowi według ostatnich metod — staje się groźnym przeciwnikiem dla najlepszych białych biegaczy.

Czerwoni naogół łatwo dają się wciągnąć do sportu, tak odpowiadającego ich ambitnemu usposobieniu. Kilka plemion ze szczególnem zamiłowaniem oddaje się sportowi, przedewszystkiem zaś lekkiej atletyce i biegom. Tak naprzykład znane jest zaszczytnie plemię Zuni. Jednemu z członków tego plemienia, o dźwięcznem imieniu Amesoli Patasoni, udało się w swoim czasie pobić słynnego biegacza amerykańskiego Joe Ray'a w biegu na jedną milę angielską. Kiedy Nurmi w roku 1925 przybył na ziemię amerykańską, biegacze plemienia Zuni rzucili wyzwanie niezwyciężonemu Finlandczykowi. Na dystansie 2 mil ang. (3.218 m.) odbyła się walka. Jakkolwiek Indjanie zmieniali się co 300 metrów, mimo to jednak Nurmi zwyciężył. Dwa tygodnie później, w stadjonie Los Angelos wobec 40.000 widzów znów stanęła przeciw Finlandczykowi koalicja Indjan kalifornijskich. W biegu na 3 mile ang. ulegli oni i tym razem wielkiemu biegaczowi.

Bardzo sportowem plemieniem są Nawazosi, którzy również mają silną drużynę lek-

koatletyczną. Przed zawodami, okryci w malownicze dery, unosząc ręce do góry, wzywają Wielkiego Manitou, aby im dał zwycięstwo nad przeciwnikiem. Są to pozostałości z dawnych ceremonij religijnych, które odprawiano przed wstąpieniem plemienia na ścieżkę wojenną.

Indjanie cywilizowani tworzą często wspólne drużyny sportowe. Takim jest, naprzykład, zespół indyjski Instytutu w Haskell. Pobił on niedawno sztafetę biegaczy uniwersytetu w Texas po przebiegnięciu dystansu w bardzo, jak to się mówi, dobrym czasie.

Cywilizowanym Indjaninem jest również Tomasz Humpreys, który ukazał się na widowni sportowej w końcu ubiegłego roku. Humpreys pokonał wszystkich białych współzawodników i wygrał z wielką łatwością bieg, zorganizowany przez miasto Los-Angelos na dystansie sześciu mil angielskich.

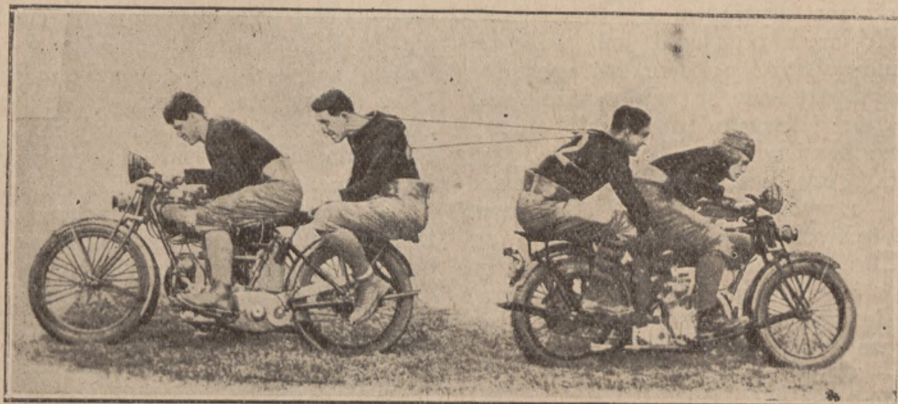
Nadmienić trzeba, że za największego atletę naszych czasów jest powszechnie uważany zawodnik indyjski, dziesięcio-bójca [1]).

[1]) Dziesięciobój—są to zawody lekkoatletyczne, składające się z czterech różnych biegów (100 m. 400 m., 1500 m., i 110 m. z płotkami), trzech skoków (wdal, wzwyż i o tyczce) oraz z trzech rzutów (kulą, dyskiem i oszczepem). Wyniki oblicza się w punktach i sumuje.

Zwycięzca w dziesięcioboju jest atletą najbardziej idealnym, musi on bowiem posiadać zarówno wielką siłę, jak i zręczność, być szybkim i jednocześnie wytrzymałym. Już w dawnej Grecji szczególnie czczono zwycięzców w wieloboju.

Otóż właśnie największym dziesięciobójcą naszych czasów okazał się podczas sławnej Olimpjady w Sztokholmie—Indjanin Thorpe. Wyniki jego w każdym z poszczególnych punktów były bardzo zbliżone do rekordów światowych. Indjanin ten, sam jeden, mógłby stanąć przeciw wybranej dziesiątce specjalistów niejednego państwa i każdego z nich pobiłby w jego własnej dziedzinie. Jakkolwiek zwycięstwo jego było osiągnięte w 1912 roku, a więc 15 lat temu, nikt mu dotychczas dorównać nie potrafił, a Osbornowi, zwycięzcy w dziesięcioboju na ostatniej Olimpjadzie w Paryżu, brakuje kilkuset punktów do świetnego rekordu czerwonoskórego. Thorpe miał jednak nieszczęście zagrać raz w zawodowej drużynie piłkarskiej. Zdyskwalifikowano go i unieważniono rekord. Nie zmienia to jednak wartości jego wyniku i za pierwszego atletę świata uważać trzeba nadal Indjanina, dziecię natury, syna zanikającej rasy czerwonej.

Zapasy człowieka z maszyną.



Motocykle mają ztyłu siodełka, na których siedzą dwaj współzawodnicy, związani ze sobą linką. Maszyny puszcza się w ruch, linka się naciąga; teraz trzeba się wysilać, aby utrzymać się na siodełku. Rozumie się, że maszyna zawsze zwycięży; chodzi więc tylko o to, kto z dwu zapaśników ściągnie swego przeciwnika na ziemię.

MÓJ WYWIAD

Z tamtej strony...

Wicek Bzdura, najmłodszy współpracownik naszej redakcji, dowiedziawszy się, że koleżanka J. G. ma robić od następnego numeru wywiady z pedagogami, wpadł w szewską pasję i wszczął okropną awanturę.

— A cóż te mamuty wiedzą o życiu młodzieży, o jej bolączkach? — dowodził, gestykulując zawzięcie — dużo się od nich dowiecie! Albo nic nie powiedzą, albo powiedzą ex cathedra parę nudnych morałów, że niby ucz się, brachu, czytaj polecone książki, chodź na dozwolone obrazy — i szlus!

— A do kogobyś się zwrócił? — rzekł pogardliwie doktór Wirski, wzruszając ramionami.

— Do samych sztubaków trza było iść po wywiady, ot co! Farbowane lisy... a jeszcze przyjaciół młodzieży udajecie.

Rozgorzał namiętny spór, i niewiadomo, jaki obrót przyjęłaby ta polemika, gdyby nie poczciwy nasz wydawca, który wyrósł naraz, jak z pod ziemi.

— Nie macie się o co spierać — zauważył dobrodusznie—można i Bogu świeczkę i djabłu ogarek. Niech sobie J. G. robi w dalszym ciągu wywiady ze starymi, a Brand — z młodymi.

Tę kompromisową propozycję przyjęto z aplauzem. Poradzono mi tedy udać się przedewszystkiem do znakomitego pioniera reformy szkolnictwa, luminarza „szóstej gimnazjalnej“, Jana Kantego Pały.

ROZMOWA Z AUTOREM PROJEKTU REFORMY SZKOLNEJ, JANEM KANTYM PAŁĄ.

„Należy całkowicie zmienić metodę nauczania“ — mówi J. K. PAŁA.

— Pan Pała jest zajęty— oznajmia mi służąca. Wyciągam tedy legitymację redakcyjną, a po chwili już wchodzę do niewielkiego pokoiku, którego ściany wytapetowane są najprzeróżniejszej wielkości i kształtu płachtami papieru, opatrzonemi w jakieś hieroglify i rysunki. Przy biurku siedzi młody człowiek o wydatnym nosie, utkwionym w potężnych rozmiarów książce.

Chrząkam zlekka, by zwrócić na siebie jego uwagę. Młodzieniec odwraca się żywo i zatapia we mnie badawcze spojrzenie.

— Czem mogę służyć?

Wyłuszczam krótko cel wizyty. Na wstępie jednak proszę o wyjaśnienie intrygującej mię kwestji owych plakatów, ozdabiających ściany pokoju. Pan Pała objaśnia z uśmiechem, że są to karty z datami historycznemi, matematycznemi wzorami i t. p. Rozglądam się po pokoju i ze zdumieniem stwierdzam, że wyzierają one zewsząd: nietylko ściany, ale biurko i wszystkie niemal sprzęty są niemi oblepione. Pan Pała, dostrzegłszy w oczach moich nieme pytanie, mówi:

— Pana dziwi to zapewne, że te same daty i wzory nalepiam w tylu egzemplarzach w rozmaitych miejscach? Otóż, proszę pana, jest to jedyny sposób zapamiętania tych strasznych szeregów cyfr. Urządziłem się tak, że przez cały dzień, gdziekolwiek jestem, wzrok mój pada mimowoli na cyfry i wzory. Gdy budzę się rano, widzę je na ścianach; myjąc się, mam je również przed oczyma (bo to samo zobaczyłby pan w kąpielowym) i tak dalej.

Wie pan, mam je również w... (Pała nachylił mi się do ucha i dokończył szeptem).

Parsknąłem śmiechem.

— A czy to pomaga?—zapytałem szczerze ubawiony.

— Trochę, bo, widzi pan, niesposób jednak zapamiętać wszystkich dat. Zaraz to panu wytłumaczę. Są w dziejach jednostki światłe i dalekowzroczne. Ot, choćby Karol Wielki. Koronował się w 800 roku. Rozumiesz pan, równo w osiemsetnym. Cesarz Otto uwieńczył koroną skroń Bolesława Chrobrego kiedy? W 1000 roku. I każdy uczeń na ławie szkolnej, a i znacznie później, pamięta o tem dokładnie. A teraz weźmy tego obieżyświata Krzysztofa Kolumba. Odkrył Amerykę w... w... w tej chwili panu powiem (pan Pała skoczył na krzesło i rzucił okiem na jakiś plakat)... w 1492 r. No, widzi pan, nie mógł, bestja, osiem lat poczekać. Bał się, żeby mu kto tej Ameryki z przed nosa nie sprzątnął.

— No tak, ale jaka jest na to rada?

— Bardzop rosta! Należy zreformować naukę historji. Przedewszystkiem zaokrąglić daty. Przecież uczniowie nie mogą cierpieć dlatego tylko, że Kolumbowi przyszło do głowy odkryć Amerykę akurat w roku... zaraz... no właśnie 1492. Otóż nieprawda: Ameryka została odkryta w roku 1500 — i koniec!

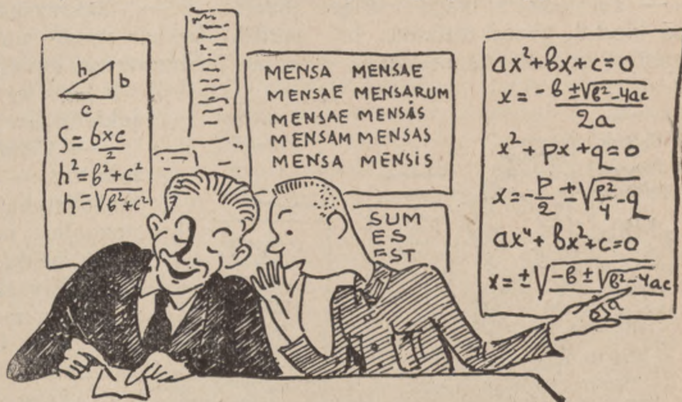
— Czy ma pan jeszcze jakieś w tym względzie pomysły?

— Oczywiście. Naprzykład: cyfra porządkowa każdego króla winna odpowiadać wiekowi, w którym panował.

— Przepraszam — wtrącam nieśmiało — ale cóż zrobić, gdy w tym samym wieku będzie dwóch królów tego samego imienia? To przecież nonsens.

— Właśnie. Ale to jest nonsens historji. A zresztą, proszę pana, z tymi królami to jest straszny bałagan. Najlepiej byłoby zdemokratyzować historję przez usunięcie królów. Albo republika, albo monarchja! Musimy się raz wreszcie zdecydować.

— Czy mógłbym zapytać o zdanie



nachylił mi się do ucha,..

szanownego pana w sprawie nauczania języka łacińskiego w szkole?

— Język łaciński należałoby zasadniczo usunąć, a przynajmniej zreformować — oświadcza mój znakomity rozmówca.

— Jak?

— Przez wytworzenie jednej konjugacji i jednej deklinacji. Wielka ich ilość prowadzi często do nieporozumień. Ot, naprzykład, do naszego gimnazjum zdawało dwóch uczniów. Nauczyciel pyta jednego:

— Stulcicki, powiedz mi, jak będzie genetivus od tempus?

— Tempi, panie psorze.

— Sameś tępy — powiada zjadliwie profesor i wyrywa drugiego.

— Genetivus od lepus?

— Lepi, panie psorze.

— Wcale nie lepiej, wałkoniu jeden! — wścieka się stary.

Gdy dyrektor zapytał później o wynik egzaminu, otrzymał dobitną odpowiedź: „Jeden strasznie tępy, a drugi jeszcze lepiej".

— Widzi pan zatem—ciągnie dalej Jan Kanty — do jakich to pożałowania

godnych nieporozumień doprowadza brak logiki w gramatyce łacińskiej.

Weźmy sprawę zasadniczo. Czy nie byłoby daleko prościej, gdyby wszystkie rzeczowniki odmieniały się jak hortus, a wszystkie czasowniki jak amo?

— No tak. Ale skoro Rzymianie już mieli taki język...

— To cóż z tego? Więc jeżeli ktoś kiedyś, przed setkami lat jakieś głupstwo zrobił, to młodzież szkolna



ma teraz za to odpowiadać i krzyż Pański dźwigać? Gdzie tu sprawiedliwość?!

— No, przypuśćmy... Czy to już wszystko, co się tyczy pańskiej reformy?

— O, nie! Bardzo ważna jest sprawa reformy samej metody nauczania w szkole...

— ?

— Otóż wszystkie przedmioty szkolne winny być wykładane zapomocą metody krzyżykowej. Jesteśmy, naprzykład, na lekcji historji. Nauczyciel układa krzyżówkę i pyta:

— Co to za bóg egipski z 2 liter?

Klasa chórem odpowiada: „Ra!".

— Jak się nazywa święta księga muzułmanów (z 5 liter)?

— „Ko—ran!".

Tu Pała spojrzał na mnie badawczo.

— Pan się uśmiecha sceptycznie— zauważył.

— Ależ co znowu! — tłumaczę się zmieszany.

— Zapewniam pana, że uczeń będzie wtedy umiał i więcej i lepiej. Stanowczo lepiej! Bo i wprost i wspak.

— Czy wprowadziłby pan jakieś nowe przedmioty do szkoły?

— O tak—zapala się mój interlokutor — w pierwszym rzędzie filatelistykę. Bo, proszę pana, cóż pozostaje nam właściwie później np. z nauki geografji? Tylko to, czegośmy się sami nauczyli przy zbieraniu marek. Że istnieje jakaś republika Costarica, Guadelupa lub Labuan — wiemy tylko dlatego, że w zaraniu naszych szkolnych lat staczaliśmy zacięte walki o „Labuan z małpą", „Borneo z tapirem" i t. p.

— Czy nie zechciałby szanowny pan wyłuszczyć swego poglądu na rolę wychowania fizycznego w szkole?

— Żałuję bardzo, ale jestem w tej materji niekompetentny. Niech pan się uda w tej sprawie do kolegi Piłkarskiego. Jest on w ping - pongu mistrzem czwartego piętra wielkiej kamienicy narożnej.

Dziękuję serdecznie panu Pale i wychodząc obliczam, jaką kupę pieniędzy zgarnę za sążnisty wywiad.

— — — — — — — — — — — —

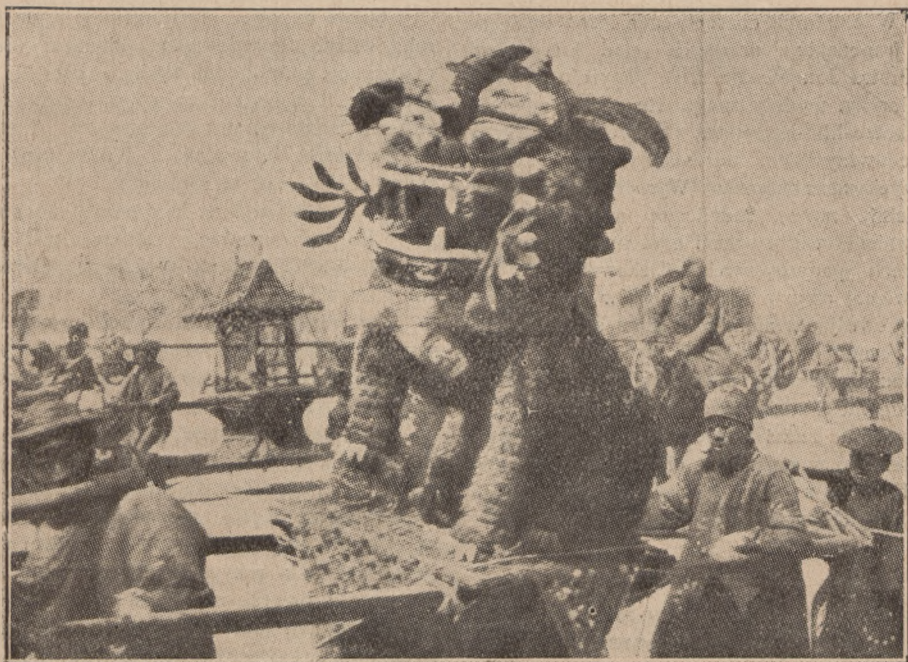
Mili czytelnicy! Poglądy pana Pały są, być może, jednostronne, może nawet błędne, ale poruszone przezeń zagadnienia mają niezmiernie doniosłą wagę. Dotyczą przecież bolączek waszych. Niech więc rozwinie się żywa dyskusja. Niech w niej każdy z was zabierze głos. Jeżeli wam coś dolega, to mówcie. Mówcie głośno! Krzyczcie! Może was usłyszą... tamci... **WIKTOR BRAND.**

TO i OWO

Chiński kondukt żałobny.

Nieogarnione „królestwo środka"—Chiny — ze swojemi 400.000.000 mieszkańców, są dotychczas terenem wielkiego rewolucyjnego procesu. Popędliwy nawet fanatyk nie waży się jednak porwać na starodawną tradycję czci przodków, która uważana jest za podstawę socjalnej budowy Chin. I tak zauważyć można, że na punkcie miłości rodzinnej i jej — tem pompatyczniejszy urządza się jej pogrzeb.

Wielce charakterystyczną jest rzeczą, że europejczyk nie odgadnie, czy te maszerujące ochoczo postaci i fantastycznie przybrana kapela — towarzyszą weselnemu czy też pogrzebowemu orszakowi. Gdyż czoło pochodu jednakie jest zawsze: zarówno przy po



Lew z barwinku (rośliny wiecznie zielonej), mający służyć zmarłemu, jako „eskorta" w drodze do życia pozagrobowego.

objawów — stare obyczaje święcą tu niebywałe triumfy. Osobliwie zaś przejawia się to przy uroczystościach weselnych lub pogrzebowych.

Leży w naturze rzeczy, że naròd taki, jak Chińczycy, których podstawę życia stanowi ceremonjał, szczególną uwagę zwracają na końcowy akt dramatu ziemskiego istnienia. Im tedy wybitniejsza umiera osobistość

przedzaniu lektyki „panny młodej", jakote i katafalku. I przy tym i przy tamtym dostrzega się te same postaci z lampami i chorągwiami, czy z żółtemi, okrągłemi instrumentami muzycznemi, które wydają przeraźliwe dźwięki. Odwieczna tradycja kryje się też i w liczbie tragarzy, niosących katafalk (musi ich być od 12 do 61) — liczba ta stosuje się bowiem zawsze do stanowiska zmarłego.

W miejsce, niesionych za lektyką panny młodej, podarków weselnych niesie się tutaj papierowe symbole, palone przy grobie. Symbole te oznaczają służbę zmarłego, lub używane przez niego konie, wozy, ubranie, fajki do opjum etc. etc.; zostają zaś palone dlatego, aby w postaci dymu wstąpiły w królestwo wieczności. Przy grzebaniu jakiejś wybitnej, wojskowej osobistości zbiera się także wojsko; a zestawienie nowoczesnego uzbrojenia żołnierzy ze starym chińskim zwyczajem grzebania szczególny wywołuje kontrast.

Odyseja — okryciem mumji.

W ostatnich czasach energiczne dociekania francuskich uczonych pod kierunkiem p. Piotra Jouqet, dyr. inst. papyrologicznego w Paryżu, wydały znakomite owoce na polu naukowo-historycznem. Odkrycia te dotyczą przedewszystkiem odrestaurowania papyrusowych manuskryptów. Wynaleziono bowiem zupełnie nowe, chemiczne metody w celu uczynienia widocznem i czytelnem pisma na liściach papyrusowych. Ciekawem jest, że najwięcej owych manuskryptów znaleziono przy odwijaniu mumij. Nasuwa się tedy fantastyczne przypuszczenie, że zmarłym Egipcjanom dawano na drogę śmierci lekturę, by im się nie nudziło w podróży. Żywe zainteresowanie budzi wiadomość, że niedawno znaleziono w papyrusie, okrywającym mumję, pochodzącą z epoki grecko-egipskiej— część wielkiej Odyssei.

Badanie eposu Homera przy pomocy... astronomji.

Uczony niemiecki, dr. Schoch z Heidelbergu, badając „Iljadę" i „Odyseję", ustalił dokładne daty najważniejszych wydarzeń, opisanych w tych eposach. A więc: zdobycie Troi nastąpiło w r. 1187 przed Narodzeniem Chrystusa, podróż Ulissesa trwała od 1187 do 1177, przybycie do Itaki — 12 kwietnia 1177, zaś rzeź gachów 16 kwietnia od godziny 6-ej do 8 minut 30 rano.

Każdemu czytelnikowi nasunie się pytanie: w jaki sposób dokonał dr. Schoch tak ścisłych obliczeń?

Jak nas łaskawie poinformowało Obserwatorjum Warszawskie w osobie p. *dr. Eugenjusza Rybki*, obliczenia dokonane zostały na podstawie opisu całkowitego zaćmienia słońca; zaćmienie to miało miejsce podczas wędrówki Odysseusza. Datę tego zjawiska astronomicznego, widzianego w Itace, obliczyć można obecnie z dokładnością do 15 minut. Ponieważ wypadki, opisane przez Homera, następowały w porządku chronologicznym, a dzielące je odstępy czasu zostały wyraźnie wskazane, można więc, znając jedną z dat, znaleźć pozostałe.

Walka byków „po portugalsku".

Walka byków... Wyobrażamy sobie szeroką, zalaną południowem słońcem arenę, rozjuszone, poplamione krwią, zwierzę, pikadorów i toreadorów w wyhaftowanych złotem, średniowiecznych strojach. Piękne, choć okrutne, widowisko... Każdy krok fałszywy może stać się fatalny...

Widowisko piękne, lecz bardzo kosztowne. Bo te wszystkie pozabijane byki, skaleczone konie, podarte w strzępy kostjumy słono kosztują.

Tak właśnie pomyśleli sobie najbliżsi sąsiedzi Hiszpanów, oszczędni Portugalczycy. I urządzili walkę byków na swój własny, portugalski sposób.

Wszystko pozostaje, jak w Hiszpanji. Na arenę wychodzą pikadorowie. *Wychodzą*, a nie wjeżdżają. Potrafią biegać i skakać po arenie jeszcze lepiej, niż na koniu. Ubrani są w grube, sztywne spodnie z wołowej skóry (a nuż byk przypadkiem uderzy!) Ale, czy choćby najgrubsza skóra ochroni przed ostremi rogami rozwścieklonego zwierzęcia? Bynajmniej... I oto bykowi przywdziewają na rogi duże kule gumowe. Przecież widzowie zdaleka niewiele zobaczą, a życie każdemu jest miłe; zwłaszcza bohaterom portugalskim.

Następuje drugi akt dramatu. Na arenę wychodzi toreador. Uchyla kapelusza przed lożą rządową. W cyrku zalega uroczysta cisza; wszyscy z zapartym oddechem patrzą na śmiałka, zdążającego ku środkowi areny.

Byk dostrzega nowego przeciwnika i rzuca się ku niemu. Już jest blisko; już nachylają się straszne rogi (uwieńczone kulami gumowemi). Wtem toreador robi bły-

skawiczny ruch ręką, i rozlega się... suchy trzask! To toreador kropnął w kark byka drewnianym kijem, który zastępuje mu hiszpańską szpadę. (Bo byk też kosztuje kawał grosza, i szkoda zabijać).

Walka „na śmierć i życie" niby to skończona. Grzmot oklasków świadczy o zachwycie i uznaniu widzów dla zimnej krwi i odwagi toreadora. Ale co robić z drugim bohaterem, który też pozostał, — mianowicie z bykiem?.. Bo skacze, jzalony po karentsie, rozwścieklony, że paoraktowano go kijem, jak wiejskie cielę.

Drzwi na arenę otwierają się, i na widownię wpada jeszcze kilka byków, — specjalnie tresowanych. Nieszczęśliwej ofierze toreadora zarzucają linki na ogon i rogi i przemocą wyciągają z areny.

Na scenę lecą kwiaty, kapelusze, papierośnice. Toreador podnosi je z wdzięcznym uśmiechem. Widzowie rozchodzą się zadowoleni, bo wszystko dobrze się skończyło: i toreador syty, i byki całe...

Nieboszczycy... przed komisją egzaminacyjną.

Kilku profesorów uniwersyteckich z Stanford w Kalifornji zapragnęło przeegzaminować... cały szereg zmarłych wielkich ludzi.

A że nieboszczycy mimo wszystko nie mogli się stawić przed oblicze egzaminatorów, pomysłowi profesorowie postanowili opierać się na, przekazanych przez historję, anegdotach i wspomnieniach z pierwszych lat ich życia.

Egzamin ten, dotyczący zatem lat dziecięcych, przeprowadzono w ten sposób, że według danych, świadczących o stopniu inteligencji, stawiano odpowiednią ilość punktów. Ogółem przeegzaminowano przeszło 300 dzieci, które następnie w wieku dojrzałym pozyskały światową sławę.

I oto ze wszystkich „kandydatów", urodzonych w latach od 1450 — 1850, największą ilość punktów otrzymał filozof i ekonomista angielski, John St. Mill. Przypadło mu w udziale 190 punktów t. j. aż o 90 więcej od cyfry oznaczającej inteligencję przeciętną. Nic dziwnego. Mill był, zaiste, „cudownem dzieckiem". Mając lat sześć, napisał Historję Rzymu, mając lat osiem, udzielał lekcyj łaciny.

Trzy nazwiska uzyskały liczbę 185 punktów: Goethe, Grocjusz i Leibnitz. Z bardziej nam znanych, otrzymali, jako ocenę swej młodzieńczej inteligencji: pani de Staël—155 punktów; Byron — 150; Michał Anioł — 145. Dwaj między najsławniejszymi, Napoleon i Bethoven uzyskali zaledwie po — 135.

Z wielką bezstronnością sądzili uczeni amerykańscy swych narodowych bohaterów. Waszyngton i Lincoln dostali tylko po 125 punktów. Najhaniebniej wyszedł Raphaël: mistrz pendzla otrzymał „naciągniętą" cyfrę — 110.

Jak widać, największe talenty świata niekoniecznie rekrutowały się z „cudownych dzieci". W okresie noszenia krótkich spodenek inteligencja ich nie odbiegała zbytnio od przeciętnej.

Największy wodospad świata.

Jest to bynajmniej nie Niagara; nawet nie Zambezi, o wiele przewyższający Niagarę pod względem szerokości, jak i wysokości spadku wody. Jest nim, jak się okazało, ostatnio odkryty wodospad Ignassa, wyrzucający 28.000.000 stóp sześciennych (ang.) wody na minutę, podczas gdy Niagara i Zambezi — tylko 18.000.000. Największy ze spadów Niagary ma 42 metry długości; największy spad Ignassa zaś sięga 66 metrów.

Po 2.000 lat!

Adwokat ateński Paradopulos wniósł do sądu najwyższego w Atenach podanie, w którem domaga się „wznowienia procesu obywatela greckiego, Sokratesa, omyłkowo skazanego na śmierć w 399 r. przed nar. Chr. Honor Grecji wymaga, aby niewinność Sokratesa stwierdzona została w formie nowego wyroku".

Odpowiedź sądu brzmiała: „Proces jest zbędny, gdyż honor Sokratesa został już od tysięcy lat „oczyszczony". Żaden sąd nie zdołałby uczynić tego lepiej, niźli to uczyniła potomność".

PIERWSZY TURNIEJ MIĘDZYSZKOLNY.

Już Arystoteles powiedział, że najmilszą jest rzeczą, bawiąc się, poszukiwać prawdy w roztrząsaniu zagadnień, interesujących ducha ludzkiego. W myśl tej zasady, Redakcja „Mego Przyjaciela“ postanowiła nauczać swych czytelników, bawiąc ich, i bawić, nauczając.

Turniej, który obecnie ogłaszamy, ma na celu wzbudzić wśród szerokich rzesz młodzieży zainteresowanie dla nauki, rozwinąć pomysłowość i zmysł krytycyzmu, tak potrzebny w życiu i... w rozwiązywaniu tego szeregu zadań i krzyżówek lub znajdywaniu trafnych odpowiedzi na wszelakie „podstępne“ pytania, które będą przedmiotem tego szlachetnego współzawodnictwa.

Umyśliliśmy zorganizować turniej na zasadzie walki zbiorowej — „drużyn“ klasowych, sądząc, że przyczyni się to w pewnej mierze do pogłębienia solidarności koleżeńskiej. Jesteśmy pewni, że każdemu uczniowi zależy na dobrej sławie szkoły, z którą nierozerwalne łączą go węzły; nie poskąpi zatem wysiłku, by klasa jego z turnieju obronną przynajmniej wyszła ręką, zajmując honorowe miejsce.

„Wielu jest powołanych, lecz mało wybranych“. Jednakże żaden ze współzawodników nie będzie chyba żałował tych kilku chwil, które poświęcił na roztrząsanie ciekawych zagadnień, a które przyczyniły się do wzbogacenia jego inteligencji.

WARUNKI TURNIEJU.

1. Turniej dotyczy wszelkiego typu zadań, pytań i t. p., drukowanych w „M. Prz.“ i zaopatrzonych w uwagę „turniej międzyszkolny“.
2. W turnieju biorą udział nie poszczególne jednostki, lecz klasy.
3. Każda klasa jest reprezentowana przez grono czytelników „M. Prz.“ z danej klasy odnośnej szkoły.
4. Przy każdem zadaniu będzie podawana liczba punktów, zaliczanych za rozwiązanie danego zadania.
5. Uczestnicy turnieju dzielą się na 4 grupy odpowiednio do klas: do grupy I wchodzą komitety klasowe 7 lub 8-ej klasy, do grupy II—komitety klasy 6 ej; do III — komitety klasy 5-ej; do IV—klasy 4-ej. Klasa zwycięska *w każdej grupie* otrzymuje obok zaszczytnego tytułu mistrza na rok 1927 klasy 4, czy 6... i t. p.—nagrodę w postaci bibljoteki klasowej. Nadto każdy uczeń klasy zwycięskiej, niezależnie od tego, czy brał udział w komitecie klasowym, otrzymuje żeton pamiątkowy.
6. W każdej grupie zwycięstwo będzie przyznane temu komitetowi, który zdobędzie największą liczbę punktów.
7. W razie, gdyby parę klas, współzawodniczących w którejś grupie, uzyskało jednakową liczbę punktów, nastąpi pomiędzy niemi turniej ściślejszy.
8. Komitet klasowy musi się składać najmniej z 4-ch osób. Do nadesłanego rozwiązania zadań z danego numeru komitet klasowy załącza tyle kuponów, ilu liczy członków.
9. Turniej rozpoczyna się od bieżącego numeru „M. P.“ i trwa do czerwca r. b. włącznie.

Jakkolwiek niektóre zadania turniejowe wymagać będą znajomości kursu klas wyższych (np. z dziedziny matematyki lub fizyki), nie zmniejsza to jednak szans klas niższych, które współzawodniczą przecież wyłącznie z klasami równoległemi innych szkół—mogą więc danego zadania nie rozwiązać, a mimo to w swojej grupie osiągnąć największą liczbę punktów.

Do komitetu klasowego polecamy wybierać specjalistów odpowiednich działów, t.zn.: najzdolniejszego matematyka, najlepszego historyka, najbieglejszego szaradzistę i t. p.

UWAGA. Niezależnie od turnieju międzyszkolnego, przyznaje się w drodze losowania nagrody za rozwiązania jednostkowe poszczególnych zadań, tak jak dotychczas.

Zastanów się!

I. W czasie wojny europejskiej zaszedł—jak doniosły wówczas pisma— niezwykły wypadek. Oto lotnik francuski, który znajdowal się w aeroplanie, szybującym na wysokości 2 kilometrów, zauważył ponad głową niewielki, poruszający się przedmiot. Pochwycił go zręcznie, sądząc, że jest to owad. Wyobraźcie sobie zdumienie lotnika, gdy przekonał się, że w ręku ma... kulę karabinową.

Opowiadanie to przypomina fantastyczne przygody barona Münchausena, który rzekomo chwytał gołemi rękoma pociski armatnie.

Otóż czytelnik winien rozstrzygnąć, czy fakt powyżej opowiedziany mógł zajść w rzeczywistości, i rozstrzygnięcie swe umotywować.

II. Na linji Warszawa — Wilno ginie rok rocznie, w miesiącach zimowych, kilkaset metrów telefonicznego i telegraficznego kabla. Nikt się tem nie przejmuje i nie oddaje sprawy w ręce prokuratora, chociaż winowajca znany jest powszechnie. Któż to jest?

III. Jaka igła łatwiej pływa na wodzie, nowa, czy będąca stale w użyciu?

IV. Arystoteles, chcąc się przekonać, czy powietrze waży, ważył pęcherz napełniony powietrzem, a później—pusty. Jaki był wynik doświadczenia? (Objaśnić!)

V. W jaki sposób brzęczą muchy?

VI. Na czem polega prawo „mimikry“? Przytoczyć możliwie najwięcej przykładów wraz z uzasadnieniem.

VII. Pod ciężarem pociągu most się ugina, czy zmienia się wtedy ciśnienie pociągu na most?

VIII. Dlaczego w gorące dni wino pozostaje chłodnem jeżeli butelki owinąć w mokre płótno?

IX. Napisać jedność zapomocą trzech piątek (Podać możliwie największą ilość rozwiązań).

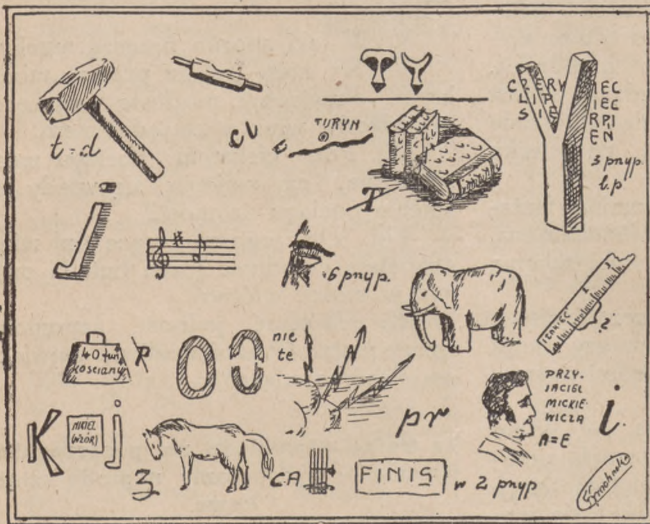
Za trafne odpowiedzi na poszczególne pytania — wyznaczamy nagrody książkowe.

W turnieju międzyszkolnym:
za I — 2 punkty, II — 1 punkt, III — 1 punkt, IV — 1 punkt, V — 1 punkt, VI —3 punkty, VII — 2 punkty, VIII — 1 punkt, IX — 2 punkty.

Rozrywki umysłowe

REBUS

ułożył *FRANCISZEK GROCHOCKI* (Łomża).



WŁAMYWACZE.

ułożył *Leon Borowski* (Warszawa)



Cisza. Noc. Zdawałoby się, że wszystko pogrążone jest w głębokim śnie, a jednak... wzgórze oświetlone jest reflektorem. To szajka międzynarodowych włamywaczy informuje swoich członków o mających nastąpić włamaniach. Sekretnym alfabetem napisano nazwy 4 miast. W jakich miastach nastąpią włamania?

ZADANIE HISTORYCZNE.

ułożył *B. Aronzon* Warszawa.

a	1	1	1	1
b	1	3	3	3
c	4	4	4	4
d	6	6	7	8

Cyfry w kwadracie przestawić tak, aby powstały poziomo następujące daty: *a*) rok założenia wyższej uczelni. *b*) rok zawarcia pokoju z Krzyżakami; *c*) rok klęski poniesionej w bitwie z kozakami; *d*) rok zawarcia paktu króla z szlachtą. Przekątnia też da datę, ale jaką?

SZARADA:

ułożył „GOTÓW" (Ejszyszki).

Trzy sylaby — wyraz cały
Każdy kodeks go zawiera,
Znak osobny, chociaż mały,
Nie przecinek, nie litera.

Pierwsza—druga wstaje z wody,
Człowiek w kotle ją zamyka,
Łączy ziemie i narody,
Spełnia rolę przewoźnika.

Zmienna mowa, gdy czas leci:
Hrabia dawniej zwał się trzeci.

ZADANIE ułożył *S. Bilor.*

Napisać „odwaga" w czterech kratkach tak, żeby w każdej kratce był jeden tylko znak pisarski.

GDZIE TKWI NIEDORZECZNOŚĆ?



Powyższe obrazy są pędzla p. Bajdulskiego, artysty o..."domowem wykształceniu". To też nic dziwnego, że w dziełach jego roi się od... nonsensów. Wykazać je wszystkie — oto zadanie naszych czytelników.

Od góry:
1. Mount Ewerest
2. Znaczek pocztowy, o posiadaniu którego marzy każdy filatelista
3. Uczta Hunnów

Od dołu:
1. Rycerze z okresu wojny trzydziestoletniej
2. Czarny kot.
3. Przejście Hannibala przez Alpy.

Gdzie tkwią niedorzeczności?

Historja wielce ucieszna o nadobnej Pasqualinie, świeżo w stroje polskie z hiszpańskiego obleczona, o niebyłych przygodach bohatyrów w Nowej Zelandji opowiadająca i Imci Panu Samuelowi ze Skrzypny Twardowskiemu przypisana

Nakładem księgarni stołecznej
Jakuba Kremera
Roku Pańskiego tysiącznego pięćsetnego szesnastego wydana.
Warszawa
a. D.
MDXVI

Powyższą kartę tytułową książki z XVI w. przepisała I. G.

Miniaturki szaradowe.

ułożył *D. Bigelman* (Warszawa).

1. Zwierzę + miara powierzchni = dźwignia
2. Członek rodziny + część twierdzenia = = proces chemiczny
3. Skandynawski bożek piorunów + przyimek + litera = wicher.

ZADANIE TAFELKOWE.

ułożył *Franciszek Grochocki* (Łomża).



Poprzestawiać tafelki tak, aby otrzymać 8 wyrazów ośmiozgłoskowych o następujących znaczeniach: ptak morski, inaczej „adherent", „bóg wojny" w „Panu Tadeuszu", pancerz, ozdoba w rzeźbie, śpiewak średniowieczny, modlitwa, ciała białkowe (porządek wyrazów nie jest tutaj zachowany).

KRZYŻÓWKA RYSUNKOWA.

ułożył *Leon Borowski* (Warszawa).



Wpisać wyobrażone tematy w białe pola krzyżówki, przyczem wyrazy oznaczone strzałką ↓ wpisywać pionowo, zaś ze strzałką → — poziomo.

Metamorfoza.

ułożył *Jan Kleinberg* (Kraków).

Zmieniając raz tylko każdą literę wyrazu „barak", przejść do słowa „kubeł" tak, aby każde ogniwo w tym łańcuchu wyrazów stanowiło rzeczownik w 1-szym przypadku.

NAGRODY:

Za trafne rozwiązania poszczególnych zadań, rebusów, szarad i t.p. — wyznaczamy nagrody książkowe.

W turnieju międzyszkolnym: Rebus Grochockiego — 2 punkty, zadanie historyczne — 1 punkt, „włamywacze" — 2 punkty, szarada — 1 punkt, zadanie Bilorda — 1 punkt, „Gdzie tkwi niedorzeczność?"—po 2 punkty za każdy rysunek serji. „Gdzie tkwią niedorzeczności?" (karta tytułowa książki) 3 punkty, zadanie tafelkowe — 1 punkt, krzyżówka rysunkowa — 2 punkty, metamorfoza oraz miniaturki szaradowe po jednym punkcie.

Trafne rozwiązania zadań z numeru lutowego nadesłali:

Czesław Kozłowski (Warszawa), **Anatoljusz Naumienki** (Wołkowysk), **Leon Borowski** (Warszawa), **A. Rabinowicz** (Warszawa), **Hercbergowie** (Częstochowa), **W. Sielicki** (Baranowicze), **Cynamon** (Płock), **L. Gancewicz** (Warszawa), **W. Wiłużański** (Białystok), **J. Kirszenberg** (Warszawa), **D. Bigelman** (Warszawa), **D. Bronsztyn** (Warszawa), **F. Licht** (Kraków), **Janina Hysiakówna** (Bachowice), **Wiktor Kossobudzki** (Baranowicze), **Gertruda Buchherm** (Jarosław), **B. Rasskin** (Warszawa), **Ch. Tarłowski** (Sokółka), **J. Rozen** (Sieradz), **H. Wajsbrot** (W-wa), **W' Szczepański** (Baranowicze), **E. Ehrlich** (Lwów), **Szatsznajder** (Katowice), **N. Serkowicz** (Warszawa) **Witold Perłek** (Poznań), **Jerzy Ossowski** (Tłukienka), **Rózia Holländer** (Tyczyn), **M. Blumenkopf** (Warszawa), **A. Helmer** (Żychlin), **Eugeniusz Linczak** (Leśna Podlaska), **Marjan Wolniewicz** (Leszno) **N. Muzykant** (Luniniec), **H. Jaroszewicz** (Dzisna), **Bolek Berliner** (Warszawa), **Benjamin Barciński** (Bydgoszcz), **Henryk Geiechter** (Lwów), **S. Serek** (Białystok), **Leszek Ranowski** (Zakopane), **Stefan Proff** (Radzyń), **Mieczysław Epstein** (Łódź), **Mrkus Hoffman** (Tłumacz), **J. Leuchter** (Sambor), **Walerja Waryszewski** (Warszawa), **Z. Glicenstein** (Łódź) **Grzegorz Birger** (Łódź), **Perla Mandelkehr** (Kraków), **Lipek Feinmesser** (Warszawa), **Władysław Sztelman** (Radom), **Adolf Bierzyński** (Warszawa), **J. Kestin** (Warszawa), **Jan Łoziński** (Jarosław), **Emil Buła** (Przworsk), **Tadeusz Gawłowski** (Chełm) **D. Halpern** (Warszawa), **Stanisław Stygar** (Dąbrowica), **Henryk Kac** (Warszawa), **A. Hiderbaum** (Warszawa), **Józef Włodawski** (Ostrowiec), **Romuald Karczewski** (Lipno Warsz.), **D. Parkes** (Warszawa), **Marjan Zieliński** (Rogoźno), **Stanisław Morek** (Łuków), **B. Zebek** (Ostrowiec), **M. Krause** (Warsz.). **E. Kufflówna** (Tczew), **Tz. Lipschütz** (Jackowce), **Daniel Wasilkowski**, **W. Kozarczyk** (Ostróg), **L. Glaner** (Zaleszczyki), **L. Salamon** (Szelówka), **J. Rotman** (Warszawa). **Zygmunt Leway** (Brody), **M. Feinmeser** (Warszawa), **W. Fajgeles** (Lublin)) **St. Kacprzak** (Warszawa), **E. Gonczarówna** (Kowel, **S. Futerman** (Warszawa), **A. Gajdus** (Warszawa), **Czesław Kubicz** (Tarnobrzeg), **Lucjan Strada** (Chojnice), **M. Lifszyc** (Grodno), **Jerzy Krawczyk** (Sosnowice), **B. Pieśniarski** (Rogoźno), **P. Wajsbard** (Warszawa), **Sz. Edelsztejn** (Warszawa), **Kazimierz Mikstacki** (Krotoszyn), **R. Krzywosiński** (Lipno Warsz.) **Antoni Wegner** (Mrocza), **Konrad Kwiatkowski** (Nowe Lignowy), **Ch. Herman** (Kielce), **Stanisław Frydqerg** (Łódź), **Ewa Wolfówna** (Kraków), **Ludomir Baran** (Leżajsk), **Ida Rabinerson** (Warsz.) **B. Aronzon** (Warsz.), **W. Kazak** (Tarnobrzeg),

Rozwiązanie zadania szachowego z numeru lutowego.

Białe rozpoczynają i dają mata w trzeciem posunięciu.

1. Wd3—c3. Jeżeli teraz b4×c3, to następuje 2. d2×c3, b5—b4 (jedyne posunięcie) 3. c3×b4 mat. Jeżeli czarne, w pierwszem posunięciu, grają b4—b3, to następuje 2. Wb8—a8 +; i jeśli teraz król czarnych idzie na b6, następuje 3, Wa8—a6 mat; jeśli zaś idzie na b4, to 3. Sc5—d3 daje mata.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dn. 20 kwietnia. (Odnosi się to również do turnieju międzyszk.)

HUMOR

I SERJA DOWCIPÓW NADESŁANYCH NA KONKURS



W szkole.

Nauczyciel zapytuje ucznia:

— Kogutkowski, podaj mi jakąś dwucyfrową liczbę.

— 27.

— A jeżeli przestawić cyfry, ile otrzymasz?

— Nie wiem.

— Siadaj! Jasiński, podaj mi jakąś dwucyfrową liczbę!

— 35.

— A jeżeli przestawić cyfry?...

— Ja nie wiem.

— Finkelson, powiedz mi...

— 33. A teraz niech Pan zaczyna swoje psikusy...

Nad. St. KOWALSKI (Łódź

— Wolenstein, podaj mi pięciu przedstawicieli drapieżnych zwierząt!

Wolenstein odpowiada:

— Cztery lwy i jedna tygrysa, proszę pana.

Nad. MANSON (Warszawa)

— Karasik, rozwiąż mi następujące zadanie: przypuśćmy, że ja wziąłem u ciebie 100 złotych.

— Ja nie mam.

No, przypuśćmy, że wziąłem te 100 złotych u twego papy.

Karasik uśmiecha się chytrze.

— On panu nie pożyczy.

— No, ale przypuśćmy, że mi pożyczył. Po tygodniu oddałem mu 50 złotych. Zachodzi pytanie, ile mu jeszcze zostałem dłużny.

Karasik zmrużył lewe oko i kombinował coś, wreszcie odpowiedział:

— Sto złotych.

— Ale przecież ja mu oddałem 50 zł.

— To nic nie znaczy.

— Ty zupełnie nie znasz się na arytmetyce.

— No, dajmy na to, ja się na arytmetyce znam, ale Pan nie zna mego papy!

(OD REDAKCJI: Ten „oryginalny" dowcip otrzymaliśmy w 47 egzemplarzach, od 47 czytelników zapewniających solennie, że „kawał" jest „własnej kompozycji" nadsyłającego.)

Na lekcji.

Nauczyciel:—Kowalik, powiedz mi, dlaczego muchy brzęczą?

Gadulski (cicho do Kowalika) — Co za głupie pytanie! Dureń z tego belfra.

Nauczyciel: — Gadulski, nie podpowiadaj! On sam wpadnie na tę myśl bez twojej pomocy!

Nad. Ludwik A—ski (Jabłonna).

Z dziennika ucznia.

„Kiedy wszyscy śpią, a jeden gada, to właśnie jest lekcja łaciny..."

Przyzwyczajenie.

Uczeń do kasjera na dworcu:

— Proszę o bilet do Grodziska.

— Która klasa?

— Wstępna, proszę pana.

Nad. TAD. BRANDYS (Warszawa)

Z dykteryjek ks. H. W.

W średniowiecznej szkole, znajdującej się przy jakimś klasztorze był zwyczaj, że uczeń, który miał opuścić zakład, udawał się do opata po błogosławieństwo. Opat zaś dawał mu swe błogosławieństwo i na drogę „trzy dukaty", bo powiada: „Deus te ducat et perducat et adducat" (są więc trzy dukaty)

Nad. A. J.T. (Gostyń Pozn.).

Nad Wisłą.

Ktoś tonie i krzyczy:

— Pomocy! Tonę!

Nad brzegiem stoi jakiś jegomość i przygląda się tonącemu:

— Czego się pan tak drze?

— Duszę się! Tonę! Ratunku!

— Nie rozumiem. Krzyczy pan, jakby się paliło...!

— Ja nie umiem pływać.

— Ja też nie umiem pływać, a jednak nie robię awantury w biały dzień.

Z pism i książek.

„Boje Polskie", tomów 12. Poznań „Boje Polskie", to apoteoza naszej historjografji wojennej. Książka napisana ciekawie, językiem niewyszukanym a serdecznym, powinna znaleźć licznych bardzo czytelników. Niechże owych 12 tomów stanie się książką każdego Polaka i niechaj stanie się nicią, łączącą młodzież polską z ideałami przeszłości.

Janusz Korczak. „Feralny tydzień" Opowiadania. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa.

Książka o niebywałem prawdopodobieństwie i wnikliwości psychologicznej. Dziecięce postaci bohaterów przyciągają ku sobie silnie, zadziwiają i wzruszają zarazem potęgą swych szlachetnych dusz i uczucia. Książka ta powinna znaleźć wśród młodzieży chętnych i licznych czytelników.

Piotr Benoit. „Władczyni Libanu" nakładem Tow. Sfinks.

Fabuła powieści interesująca. Barwne tło pociąga egzotycznością.

Wład. Orkan. „Warta" nakł. Ossolineum. Ktokolwiek interesuje się górami polskiemi, przeczyta te studja i szkice podhalańskie i znajdzie w nich wiele ciekawych, doskonale opracowanych rzeczy.

Charles Kingsley. Heroje czyli klechdy greckie o bohaterach. Przekład Wacława Berenta. Gebethner i Wolff.

Książka, napisana w Anglji w r. 1885, cieszy się dotychczas niebywałem powodzeniem. Tematy mitologiczne, tak interesujące każdego z nas, z wielkim pietyzmem rozwinięte przez autora. Przekład nietylko staranny i oddający myśli autora, lecz literacko kunsztowny.

„Jutrzenka". Pismo uczniów Semin. Naucz. w Siennicy i **„Hasło".** Pismo uczniów Semin. Naucz. w Siedlcach.

Poziom pism dość wysoki, charakter poważny, kronika świadczy chwalebnie o pracy i zainteresowaniach uczniów.

Jeżeli chodzi o społeczność uczniowską z Siennicy, to pochwalamy zniesienie Rzplitej uczniowskiej. Dobrze, że sami zdaliście sobie sprawę, iż szumne tytuły i pompatyczne nazwy przeszkadzają raczej, niźli zdołają coś pomóc.

Skrzynka pocztowa.

Panu Jotgesowi (Warszawa). Z nadesłanych „Wagarów" i „Radja" nie skorzystamy. Staraliśmy się wczuć w tragedję ucznia, któremu nie chce się iść do szkoły, że zaś on sam tak prędko zdołał się pocieszyć — współczucie nasze chybiło. Ekscentryczna postać hrabiego (czy Pan chciał nawiązać problem „Radjo w epoce wassalów"?), który śmieje się „dziko — cha! cha! cha!" i jednocześnie wywołuje na swe usta „uśmiech zadowolenia, uśmiech wesoły, swawolny", budzi pewne przypuszczenia na temat... jego normalności. Jeżeli chodzi o całość — to należy pochwalić troskę autora o harmonijność swego utworu: radjo, z którego „rozlega się pieśń cudowna, napawająca serce rozkoszą, pieśń nieznana, nieziemska" i jednocześnie wydające „tony dzikie, nieokiełzane" solidaryzuje się całkowicie z postacią hrabiego.

Podziękować musimy losom, że bohater „Radja" jest tylko urojonym tworem fantazji (oby!) poetyckiej, w innym bowiem wypadku bylibyśmy niepewni życia w stolicy, wystawionej na kaprys tego potężnego magnata: wszak radjo mogłoby mu się szybko sprzykrzyć, a wtedy...

Argonauta w Olkuszu. Sentymentalny wierszyk Pana, ktorego treść tkliwa i rozlewna, z własnego pewnie została zaczerpnięta przeżycia — pobudził nas do chęci dania Panu maleńkiej przestrogi: niezapuszczania się w „podniebne biegi" po to, aby z nich tak prędko, bez osiągnięcia żadnych rezultatów spaść na ziemię. „Jasności" i „Ciemności" o wiele za wiele. Plastyka w oddaniu przedmiotu i swobodny język, czasem nawet za swobodny (np. „ciemności oczu rozprują duszę") łącznie z poprawnym [illegible] na nienajgorszą składają się całość. [illegible] zbyt wielkie uzależnianie świata od swych wewnętrznych przeżyć. Jeżeli Pan zechce nadal z przyjacielskich rad naszych korzystać, prosimy o nadesłanie czegoś jeszcze.

Autorowi „Ducha Chopina". Wiersz naogół niezły. Dużo jednak wyrażeń niezręcznych; widać, że młoda swada poetycka pochopnie Pana ponosi. Wyrażenia takie, jak: „Buchają pienia". „Ulubione arfiki" i t.d. nie podnoszą chyba walorów artystycznych Chwalebna realność przy motywach abstrakcyjnych, tylko, że proszę pana „żal" nie może „uścisnąć ducha". Chcieliśmy również zapytać, co Pan rozumiał, pisząc wiersz: „Wszak on Cię chwalił, dzieło niewinę (chyba „niewinne" — tylko, że zbrakło rymu do „krainę"?) Jeżeli muza poetycka natchnie Pana czem jeszcze, prosimy przysłać.

	Cena
Poe-Groteski—(przełożył S. Wyrzykowski)	7.—
Rzewuski — Pamiątki Soplicy	2.30
Rodziewiczówna — Farsa panny Heni	1.40
Słowacki — Dzieła wyd. kompl. w 4 tom.	20.—
Staff L. — Łabędź i lira	2.40
„ Sny o potędze	—.70
„ Tęcza łez i krwi	2.40
„ W cieniu miecza	2.20
„ Wybór poezij	4.20
„ Uśmiechy godzin	2.—
„ Ścieżki polne	2.—
Sieroszewski — Pisma. Risztau Ol-Soni-Kisań	4.20
„ Jesienią, Skradziony chłopak Chajlach. W ofierze bogom, Czukcze, Dno nędzy	3.50
„ Na kresach lasów, powieść	2.—
„ Ucieczka	3.60
„ Zacisze	3.60
„ Beniowski	6.—
„ Ocean, pow. historyczna	7.50
„ W szponach, pow.	4.50
„ Łańcuchy, powieść	7.50
Swen-Hedin—Przez pustynię Azji	3.60
„ „ Przygody w Tybecie	3.30
Sokołowska—W złotej księdze	1.80
Szuchowa — Tajemnice motyli	2.50
Segur — Psotny djablik	2.40
Strażyńska—Sieciech i królewicze	2.50
Tagore Rabindranath—Sadhana. Urzeczywistnienie życia	4.50
Tetmajer-Przerwa — Maryna z Hrubego	4.20
Tetmajer—Janosik Nędza Litmanowski	4.20
„ Na skalnem Podhalu w 2 t.	1.90
„ Gra-Fal	—.95
„ Anioł śmierci 2 tom.	1.90
„ Poezje, serja ósma	3.50
Twain M.—Król i osioł(Humoreski)	—95
„ Opowiadania	3.—
Uziembło — W czas burzy	2.50
„ Dzień	2.—
„ Król	2.—
Walter Scott — Ryszard Lwie serce w 4 tom.	4.80
Winawer Bruno—Ślepa Latarka	—.95
„ Boczna antena	—.95
„ Księga Hjoba (komedja nudna)	—60
„ Tematy i warjacje	—.40
Verne J. — Kurjer Carski	—.95
„ Osada w powietrzu z ilustr.	3.—
„ Wśród dzikich plemion Buchary 2 tom. z ilustr.	5.50
„ Płynące miasto	1.20
Wyspiański St. — Daniel	1.10
„ Legenda	2.70
„ Legjon	1.70
„ Meleager	1.90
„ Noc Listopadowa	1.10
„ Sędziowie	1.50
„ Warszawianka	—.40
„ Wesele	1.20
Żuławski — Na srebrnym globie	4.80
„ Powrót	4.20
„ Profesor Butrym	4.20
„ Stara ziemia	4.20
„ Zwycięzca	4.50

Przysyłającemu pieniędzy z góryy, za przesyłkę się nie liczy.

Kooperatywy i kolektywy uczniowskie korzystają z rabatu

Kupon Nr. 2. wyciąć i załączyć do rozwiązania zadań

Wyciąć kupon Nr. 1 upoważniający do uczestniczenia w Turnieju Międzyszkolnym

Księgarnia T. Ulasiński

WARSZAWA ZŁOTA 43 tel. 191-86

poleca własne wydawnictwa radjowe:

Radjo bibljoteka:

Nr.		Cena Zł. g.
1	p. r. inż. *E. Kwiatkowskiego* — **20 Radjoodbiorników kryształkowych** — 40 wzorów budowy z opisem . . .	1.50
2	*W. Stępowski* — od detektora do pięcio-lampowego aparatu **„Odbiornik członowy“** kombinowany, 12 aparatów w jednym, 23 klisze i 4 plany montażowe	8.—
3	*E. Kieruzalski* — **Wieczne baterje,** anodowe i żarzenia praktyczny sposób budowy z rysunkami montężowami . . .	—.—
4	**Błędy w radjoodbiornikach,** lampowych i kryształkowych przyczyny wadliwego działania, rozpoznawanie i usuwanie błędów	—.—
5-6-7	**Zasadnicze odbiorniki lampowe,** treściwie opracowane z rysunkami montażowemi	—.—

Dla młodzieży:

E. Jezierski	— Dla Ciebie Polsko	kart.	2.50
„	— Ofiary, pow. hist. z 1846 r.	„	1.60
„	— Przygody młodego ułana	„	1.40
„	— Ze świata czarów, baśnie	„	2.50
Słoński E.	— Prawdziwa bajka	„	2.50
Wróblewski J. T.	— Tułaczym szlakiem	„	2.50

Księgarnia prowadzi całkowity sortyment księgarski, uskutecznia dostawy do bibljotek szkolnych, samorządowych i instytucji"

Prenumerujcie i rozpowszechniajcie „Przyjaciela“ wśród kolegów i znajomych.

KUPON Nr. 1.

Imię i nazwisko członka komitetu klasowego ______________________

____

Szkoła ______________________

Klasa ______________________

Adres ______________________

____

KUPON Nr. 2.

Imię i nazwisko ______________________

____

Adres ______________________

____